Nr. 188. Lwów — Piątek dnia 24 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o ślubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Bartłomieja A. | Euplusa
Jutro: św. Ludwika Kr. | Focyusza M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. 37 Zachód „ „ 6 „ 12
Długość dnia godzin 13 min. 35 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Jątrzyciele na Litwie.

Litwomani — jak to mówiliśmy już wczoraj — utworzyli osobny „Związek", który postawił sobie za zadanie dążyć do wprowadzenia języka litewskiego do wszystkich zgoła kościołów na Litwie. Ze stanowiska etycznego, takie dążenie nie jest zdrożnem, a logicznie wynika z innej litwomanów dążności, iż z gubernii suwalskiej w Królestwie Polskiem, z części kurlandzkiej, z całej wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, wreszcie z Inflant, powstać ma odrębny autonomiczny kraj, „historyczna" Litwa, z osobnym sejmem w Wilnie, obradującym wyłącznie po litewsku, i ze szkolnictwem także wyłącznie litewskiem. Etycznie nie ma w tem zdrożnego: moralność pozwala na takie dążności. Ale „Związek" zaledwo się uformował, popełnił rzecz niegodziwą. Gdyby zaczął pracować nad pokojowem, kulturalnem zlitwieniem Polaków, byłaby to tylko cywilizowana konkurencya z polskością, która mogłaby go skłonić do zwyciężenia wyższością swego języka pod każdym względem. „Związek" odrazu zapragnął gwałtu nad Polakami, a o pomoc udał się do rządu rosyjskiego: do jenerał-gubernatora wniósł podanie, w którem głosi:

„Z chwilą zaprowadzenia w roku 1387-ym chrześcijaństwa na Litwie rozpoczęła się nowa era ucisku narodowości litewskiej, z czego mogą się cieszyć tylko dyplomacya polska (jaka dyplomacya?) i polskie duchowieństwo, które już wówczas doskonale zrozumiały sposoby polonizacyi i rozpowszechniały na Litwie nietyle wiarę chrześcijańską, ile raczej za pomocą Kościoła tępiły litewszczyznę. Wprowadziwszy do naszych kościołów język polski i ogłosiwszy go katolickim, oraz pańskim, duchowieństwo od pierwszej chwili, zawsze potem i aż do ostatnich czasów utrzymało w kościołach język polski, lekceważąc litewski, jako pogański i nienadający się do modlitwy. Duchowieństwo polonizujące zupełnie zapomniało słów Ewangelii, podług której królestwo niebieskie nie jest z tego świata. Stale wyzyskiwało w celach polskich i rozpowszechniania idei polskiej wśród Litwinów; chciało nasz naród wcielić do królestwa polskiego. Xięża byli tylko agentami politycznymi Polski. Dopiero gdy monarcha rosyjski zniósł pańszczyznę i lud litewski uwolnił od polskiego jarzma, poczęło w tym ludzie kiełkować uświadomienie narodowe i coraz częściej odzywały się prośby, aby stało się zadość słusznej prośbie, wprowadzenia języka litewskiego do wszystkich kościołów na Litwie. Odpolonizowanie kościołów naszych nie rozminęło się z rosyjską ideą państwową, przeciwnie, może być niezaprzeczenie uważane za jej pomocniczy środek."

I długo jeszcze w tym samym sensie.

Co słowo, to rozmyślny fałsz w tem wezwaniu do rządu, aby kościołom na Litwie narzucił język litewski. Przedewszystkiem litwomani nie mają świątyń, gdyż żadnej nie zbudowali: wszystkie dźwignęli Polacy. Następnie, w roku 1387-ym i długo później, język polski nie był ani w kościołach, ani w urzędach używany. Sami Litwini używali w aktach języka białoruskiego przed unią z Polską i potem. Olgierd, Witold, Jagiełło posługiwali się wyłącznie językiem białoruskim. W tym języku spisali Litwini swój „statut", co już się działo, kiedy byli w unii z Polską. Łaciński język katolickiego nabożeństwa, łacińskie właściwie nie mogły polonizować. Kazania wygłaszano dla szlachty po łacinie, dla ludu — po litewsku, co się utrzymało w czysto litewskich parafiach przez cały ciąg dziejów. Szkoły były tylko dla warstw wyższych, dla szlachty i mieszczan, nie dla ludu, a były łacińskie, znowu tedy nie mogły polszczyć.

Taka była przeszłość. A teraźniejszość jakże przedstawia? Otóż, w inspektach czynowniczych, a na gruncie radykalno-demokratycznym wyrosło litwomaństwo. Było ono Rosyi potrzebne jako klin, rozsadzający miejscowe społeczeństwo. Tak samo w imię zasady „divide et impera" powaśniono Szwedów z Finnami w Finlandyi, Kuronów, Estów i Liwów z Niemcami w kraju nadbałtyckim, Gruzinów, Ormian i Tatarów na Kaukazie. Polacy nie chcieli walki z Litwinami. Fakt obudzenia się narodowości litewskiej, chociaż wywołany sztucznie i na ich szkodę, przyjęli życzliwie z właściwym sobie idealizmem. W Wilnie, w mieście podobno 200-tysięcznem, wszystko, co katolickie, jest od wieków polskie. Na dwie mile w około miasta nie ma innych wsi, oprócz czysto polskich. Dalej są wioski białoruskie, lecz litewskich wcale nie ma. A pomimo tego zaledwo litwomanom zachciało się mieć wyłącznie swój kościół litewski, zaraz Polacy oddali im dobrowolnie kościół św. Mikołaja, jeden z najpiękniejszych w Wilnie, co jest ni niemal zawsze zamknięty, bo nie ma ludzi, którzy chcieli słuchać w nim nabożeństw w języku niezrozumiałym. W prasie na Litwie rozwinął się spór litewsko-polski. W nim Polacy odzywali się nadzwyczaj łagodnie, przyznawali Litwinom wszystkie prawa, wyrażali im najlepsze życzenia, prawili komplimenta, popierali założenie amatorskiego teatru litewskiego, a skoro tylko rząd pozwolił zakładać prywatne szkoły po wsiach, natychmiast szlachta polska własnym kosztem poczęła otwierać i utrzymywać litewskie szkółki. Litwomanom było tego mało. Wołali oni: „Niech szlachta przyjmie język litewski, niech się wyprze polskości, a jeśli tego nie uczyni, niech się wynosi precz, za Niemen!" Przyjęto takie dzikie wymysły z pobłażliwym uśmiechem i mówiono: „Nie można się gniewać, bo to takie dzieciństwo!" I wcale się nie gniewano. Powstał projekt założenia w Wilnie wolnego uniwersytetu i oto w statucie orzeczono, że będzie on posiadał tyleż litewskich, co polskich katedr. Lecz litwomani nie chcieli równoznaczności, oni zapragnęli wyrzucić z kraju wszystkich nie Litwinów; nie chcieli nawet wiary katolickiej, bo jęli ją przerabiać na swą dawną pogańską. Matkę Boską poczęli nazywać Mildą, Chrystusa Pana — Swentorogiem. A na tę zdrożną zabawkę pozwalali sobie nawet młodzi xięża, co więcej: oni stali na czele tego ruchu, w którym odgrzebana narodowość stała się religijnym kultem.

I oto nareszcie, roznamiętniając się coraz bardziej, zrobili rzecz ohydną: udali się do administracyi państwowej z wezwaniem, aby odebrała Polakom wszystkie świątynie, a im je oddała. I to zrobili ludzie, którzy są za szeroką konstytucyą! — którzy w dumie państwowej należeli do radykałów! Jak to zawsze się sprawdza orzeczenie, że najwięksi radykaliści są największymi despotami.

Polacy się żachnęli. „Litwini gotowi są na wszystko, byle zgnębić swego urojonego przeciwnika — pisze *Kuryer Litewski*. — Chcą więc wojny? Chcą walki na śmierć i życie? Nie my ją zaczynamy i nie na nas spadnie odpowiedzialność za jej skutki!"

A więc wojnę przyjmują? Czy warto? Co jest szałem, trwać długo nie może. Co nienawiścią, umrzeć musi. Tylko sprawiedliwość i prawdziwa wyższość zostawiają liczne a dzielne potomstwo. Niech Polacy nic swego nie oddają, z Litwinami nie walczą, gdzie nie trzeba koniecznie, a mimo litwomanów przechodzą, zgartując ubranie.

Szemrania w koalicyi.

Piszą nam z Pesztu 21 b. m.

(~) W tym roku — inaczej niż w przeszłym — nader uroczyście obchodzono dzień urodzin Cesarza. Rzec można, było to święto prawdziwie narodowe. Ale nie obeszło się bez demonstracyi. Kiedy orkiestra wojskowa zagrała na placu przed katedrą hymn cesarski, nagle olbrzymi tłum począł przeraźliwie gwizdać na jakichś piszczałkach i zupełnie zagłuszył muzykę, a kiedy ona zamilkła, tłum zaśpiewał rewolucyjny „marsz Kossutha", tę melodyę z r. 1848-ego. Jak się okazało, owa demonstracya była z góry przygotowana przez stronnictwo niezawisłości, które w tym celu naprędce zmobilizowało gawiedź i rozdało role, a zrobiło to tak po cichu, że socyaliści, nie wiedząc o niczem, nie przygotowali swojej demonstracyi i na „marsz Kossutha" nie odpowiedzieli „Czerwonym sztandarem".

Stronnictwo niezawisłości urządziło tę demonstracyę dla pokazania całej koalicyi, że za niem tłumy, za niem lud. Jest ono niezadowolone z rządu, że on nie przeprowadza „postulatów narodowych". Układ z Koroną już niecierpliwi owo stronnictwo. Jako najliczniejsze w koalicyi, chce nią rządzić, a za niedorzeczność uważa uwzględnianie programu mniej licznych stronnictw koalicyjnych, stojących na gruncie ugody z r. 1867-ego, a więc przedewszystkiem dyssydentów liberalnych z Andrassym na czele, i ludowców z Aladarym Zichy'm. Ponieważ w gabinecie Wekerlego są wodzowie tych innych partyj i nawet stanowią w nim większość, przeto tej okoliczności przypisuje stronnictwo niezawisłości powolność rządu w wykonywaniu tego wszystkiego, o co koalicya walczyła z Koroną. Szemrze ono przeciw temu, że w gabinecie są tylko dwaj prawdziwi „niezawiśli": Kossuth i Polonyi; chce usunąć Andrassy'ego, Zichy'ego, Jekelfalussy'ego i nawet Apponyi'ego. Szczucie na jenerała Jekelfalussy'ego z powodu, że oddalił złego ekonoma ze swego folwarku, rozwałkowanie tej sprawy do rozmiarów rzeczy publicznej, już było dowodem, że stronnictwo niezawisłości kopie dołki pod sprzymierzeńcami koalicyjnymi. Teraz jest na to więcej dowodów, jest już niewątpliwy fakt, że jątrzenia kossuthowców zaczynają rozsadzać koalicyę. Z powodu rocznicy urodzin Cesarza dano Wekerlemu z cesarskiej kancelaryi znać, że Król chętnie da tytuł Excelencyi tym węgierskim ministrom, którzy go nie posiadają. W szczególności poinformowano Wekerlego, że gabinet może przedstawić do godności radzców tajnych panów Kossutha, Zichy'ego, Jekelfalussy'ego i prezydenta izby poselskiej Justha. W spisie tym był pominięty minister sprawiedliwości Polonyi, co jest bardzo zrozumiałe, jeżeli się uwzględni przeszłość tego pana. Ale to pominięcie boleśnie go dotknęło. Rozwinął tedy agitacyę w stronnictwie niezawisłości, które też rzeczywiście oświadczyło, że ci ministrowie nie powinni przyjąć tytułu, ponieważ z Królem nie ma zgody, lecz jest tylko krótki rozejm, który po zebraniu się sejmu może będzie zerwany, jeżeli rząd będzie — jak dotąd — „robił wszystko dla Korony, a nic dla narodu". Wskutek tej agitacyi oświadczył Kossuth na posiedzeniu gabinetowem, że nie chce, aby go zamianowano radzcą tajnym, ponieważ to jest godność austryacka, poczem jego ministeryalni koledzy oświadczyli to samo, ale oczywiście są bardzo niezadowoleni już choćby tylko dlatego, że, stojąc na gruncie ugody z r. 1867-ego, nie mogą robić różnicy między austryackimi a węgierskimi dystynkcyami. Również stronnictwa dyssydentów i ludowców ganią tę demonstracyę, a mając w niej nowy dowód, że kossuthowcy, jako najliczniejsi w koalicyi, chcą jej narzucać swą wolę, zaczynają myśleć o zerwaniu sojuszu. Dotychczas jednak są tylko szemrania i pojawiają się wnioski, zmierzające do utworzenia nowej koalicyi, do której stronnictwo niezawisłości nie byłoby należało. Ono z tego powodu głosi, że jako wyeliminowane z koalicyi, rozwinie jako większość sejmowa energiczniejszą działalność, ale w rzeczywistości tak nie będzie, ponieważ będąc niezaprzeczenie większością, nie posiada dwóch trzecich głosów pełnej izby poselskiej, zatem nie zdoła uchwalić reformy wyborczej, czyli sejm nie spełni zobowiązania, przyjętego wobec Korony. Można zatem przewidywać, że jeżeli się zwiększą komeraże w koalicyi i ona się rozbije, to trzeba będzie znowu sejm rozwiązać, zwłaszcza, że kossuthowcy wrócą do swych „postulatów narodowych".

Korespondencye.

Wiedeń 21 sierpnia.

(Dwa reskrypty ministra oświaty — Zamknięcie bezwyznaniowych szkół stowarzyszenia „Freie Schule". — Częściowa kasata uchwały czeskiej rady szkolnej polecającej posyłać dzieci co niedzielę do kościoła.)

(y.) Gdy swego czasu baron Beck, organizując swój gabinet i chcąc uczynić go bodaj częściowo parlamentarnym, ofiarował tekę oświaty i wyznań przedstawicielowi niemieckiego stronnictwa liberalnego drowi Marchetowi, spostrzedz się dało w sferach katolickich i konserwatywnych pewne zaniepokojenie. Jakkolwiek bowiem koalicyjny charakter obecnego rządu wykluczał możliwość, by minister oświaty mógł sprawować swój urząd w duchu jawnie antykatolickim, to jednak zdawano sobie jasno sprawę z tego, że zawsze znaleść on może aż nadto sposobności do nadania w praktyce najwyższemu zarządowi szkolnemu liberalnego kolorytu. Ze względu jednak na to, że sytuacya była bardzo krytyczna, a utworzenie cichej koalicyi parlamentarnej wydawało się być jedyną deską ratunku, zgodzono się ostatecznie na tę kombinacyę, jaka znalazła wyraz w składzie gabinetu bar. Becka, a więc na powierzenie liberałowi drowi Marchetowi teki oświaty i wyznań.

Ostatnimi czasy jednak wyszły z ministeryum oświaty dwa rozporządzenia, usprawiedliwiające aż nadto obawy, jakie w swoim czasie żywiono w sferach katolickich i konserwatywnych. Oto w dwóch bardzo ważnych sprawach, obchodzących żywo ludność katolicką, wydało ministerstwo oświaty decyzyę, jakby wzorowaną na artykułach zamieszczanych w tych sprawach przez *Neue Freie Presse* i inne pisma liberalne.

Jedna z tych decyzyi dotyczy zarządzonego przez dolno austryacką radę szkolną zamknięcia dwóch szkół otwartych bezprawnie przez osławione stowarzyszenie „Freie Schule", propagujące prawie ateizm i dążące do wyrugowania wszelkiego pierwiastka religijnego ze szkół. Niejednokrotnie już pisałem o tem wstrętnem stowarzyszeniu i o jego prezesie, baronie Hocku, piastującym urząd radcy Dworu w Trybunale administracyjnym, a i o samej sprawie otwarcia owych dwóch szkół, które obecnie dzięki zarządzeniu ministerstwa oświaty nabiera rozgłosu, wspomniałem był przed kilku miesiącami. Mianowicie stowarzyszenie „Freie Schule" nie mogąc otrzymać koncesyi na założenie własnych szkół, w którychby wychowywało dzieci wedle swojego programu, nabyło od byłego dyrektora szkół wydziałowych Ensteina posiadane przezeń koncesye na dwa prywatne zakłady naukowe i następnie, nie pytając nikogo o pozwolenie, przemieniło te zakłady w kompletne szkoły ludowe, w których naturalnie dzieci ani pacierza nie odmawiają, ani religii się nie uczą, ani do sakramentów nie przystępują, ani wogóle żadnych ćwiczeń religijnych nie odprawiają.

Rada szkolna krajowa dowiedziawszy się o tem, że stowarzyszenie „Freie Schule" otworzyło te szkoły, zarządziła bezzwłoczne ich zamknięcie, gdyż otwarcie ich było bezprawnem. Ów Ensteins bowiem, od którego nabyło koncesyę, miał pozwolenie jedynie na utrzymywanie zakładów, w którychby uczniowie uczęszczający do szkół publicznych odbywali korepetycye, a nie miał bynajmniej pozwolenia na prowadzenie samoistnych kompletnych szkół. Przeciw zamknięciu owych bezprawnie otwartych szkół wniósł zarząd stowarzyszenia „Freie Schule" rekurs, a cała prasa liberalna ciskała gromy oburzenia na radę szkolną krajową za jej „wstecznictwo itd. Obecnie wydał minister oświaty reskrypt, w którym już z góry przesądza niejako sprawę na korzyść stowarzyszenia „Freie Schule", gdyż poleca Wydziałowi krajowemu jak najrychlej załatwić merytorycznie rekurs owego stowarzyszenia. Naturalnie, jeżeli Wydział krajowy nie załatwi go przychylnie, to uczyni to w ostatniej instancyi ministerstwo.

Drugi reskrypt ministra oświaty, wydany przed paru dniami, dotyczy znanych przepisów wykonawczych do regulaminu i planu szkolnego, uchwalonych niedawno przez czeską radę szkolną krajową. Przepisy te zawierają między innemi postanowienie, że obowiązkiem rodziców jest posyłać dzieci w niedziele i święta na nabożeństwo do kościoła i że rodzice, nie stosujący się do tego przepisu, mają być karani tak samo, jak gdyby nie posyłali dzieci na naukę szkolną. Nauczycielom zaś i nauczycielkom polecono czuwać nad tem, aby dzieci w kościele zachowywały się przyzwoicie. To rozumne zarządzenie czeskiej rady szkolnej wywołało ogromną burzę w dziennikach liberalnych. Dopatrzyły się one w niem naruszenia ustaw zasadniczych i na tem tle rozwinęły niesłychanie krzykliwą i nienawistną agitacyę. I oto obecnie dojrzały jej owoce: Ministeryum oświaty — jak donoszą z Pragi — zawiadomiło właśnie czeską radę krajową, że na razie pozostać ma w zawieszeniu ów ustęp wspomnianych wyżej przepisów wykonawczych do regulaminu szkolnego, który dotyczy posyłania dzieci do kościoła i wogóle wszelkich ćwiczeń religijnych w szkołach. Zarazem zapowiada ministerstwo, że zamierza w tej sprawie zasięgnąć opinii wszystkich rad szkolnych w Austryi i dopiero potem wyda stosowne zarządzenie.

Obie te decyzye ministeryalne będą niezawodnie przedmiotem odpowiednich interpelacyi po zebraniu się Rady państwa.

Co i o czem piszą.

P. Aleksander Przedrzymirski z Hyżnego w rzeszowskiem, przedstawia w *„Gazecie narodowej"* stosunki rolnicze w zachodniej Galicyi, a z relacyi jego wypada, że są one tam o wiele gorsze niż w Galicyi wschodniej, lubo ludność jest tam jednolita i walki narodowościowej niema przeto wcale. Za to — powiada p. Przedrzymirski z ironią — Stapińscy, Daszyńscy i inni im podobni agitatorowie starają się wszelkiemi siłami uprzyjemnić życie ziemianom w zachodniej Galicyi i utrzymać ład i porządek we wsi mazurskiej.

A dalej tak mówi:

Wzrastająca od lat kilku emigracya sił roboczych rolnych doszła w tym roku do niebywałych rozmiarów. Całe wsie ogołocone z młodzieży, a w domu zostały „starce, kaleki i dzieci". Wszystko, co było zdolne do pracy, podążyło do Prus, mnóstwo biur emigracyjnych, koncesyonowanych i niekoncesyonowanych i cała armia chłystków operujących na własną rękę, podały sobie dłonie, ażeby ogołocić Galicyę zachodnią z sił roboczych.

To, co pozostało w domu, korzysta z położenia i żąda niemożliwych cen za rolne roboty akordowe lub za najem dzienny. Zestawiam cennik, według którego w tym roku byłem zmuszony płacić:

Żniwo kopy żyta i pszenicy	60 do 65 ct.
Żniwo kopy owsa	50 do 55 „
Wiązanie kopy zboża koszonego	20 do 25 „
Zwózka zboża, najem koni od kopy	30 „
Robotnik dzienny 12 do 15 letni	70 „
Kosarz dziennie	1 zł. 50 „
Kośba jednego morga koniczu	2 „ 50 „
„ „ „ łąk	2 „ — „
Miesięcznik 15 do 18 letni 16 do 18 zł. mies.	

To są ceny, które tu płaciłem bez żadnego strejku, a dodać potrzeba, że nigdy ani dostatecznej liczby robotnika, ani na czas dostać nie mogłem, skutkiem czego siano w większej części zgniło, a z powodu bardzo późnej kośby pierwszej koniczyny, drugiej już zupełnie kosić nie mogę i jestem zmuszony uprawiać koniczysko pod oziminę.

Nie wszystkim znanymi są zwyczaje mazurskiego robotnika dziennego. Wy panowie, ze wschodniej Galicyi, przyzwyczajeni jesteście najpierw do obfitości robotnika, a po drugie do łatwości, z jaką ten robotnik daje sobą kierować. Więc szef gospodarstwa, czy też jego zastępca, wyznacza każdego ranka zgłaszającym się to, co mają wykonać. Przeznacza jednych do żniwa, tam gdzie pragnie, drugich do nawozu, trzecich do pługów i t. p. U nas inaczej. Mazur z papierosem w ustach przychodzi rano z planem z góry ułożonym co, gdzie i jak robić będzie. „Jak mi pan nie da tej siwej fornalki do zwózki, to ja se ide do domu". Drugi będzie żął ten kawałek pszenicy, a nie chce żąć innego. Trzeci będzie woził pszenicę, ale pod warunkiem, że będzie pasł na ścierni, której mi w takim razie już podłożyć nie wolno. A jak taki najemnik robi? Jak obchodzi się z powierzonym mu inwentarzem żywym i martwym? A skarcić, ani wytknąć nic nie wolno, bo mazur to człek honorowy, obraża się łatwo i idzie w tej chwili do domu, a ja nie mam sposobu zastąpienia go.

Politowanie opanowuje człowieka, gdy się przypatrzy tutejszemu polskiemu ludowi; nie ujrzeć już nigdzie narodowego włościańskiego stroju, nie usłyszeć chrześcijańskiego pozdrowienia. Arogancki, kosmopolityczny proletaryusz, bezwzględny w każdym swoim postępku, nie krępujący się żadną etyką, za-

3)

Feljeton literacki.

Teodor Jeske Choiński. *Psychologia rewolucyi francuskiej.* Warszawa. Nakład Gebetnera i Wolffa. 1906. Str. 153.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu swej nader zajmującej rozprawy opowiada autor, jak stopniowo coraz śmielej i coraz bezczelniej występowało dzikie zwierzę z ludzi należących do motłochu paryskiego i jak to dzikie zwierzę brało górę nad wszystkiemi szlachetnemi uczuciami wyrabianemi powoli i mozolnie przez religię, w długim szeregu pokoleń.

Cytować więcej z książki tej nie będziemy, bo gdybyśmy zaczęli, to nie byłoby temu końca, tak trudno się powstrzymać w cytowaniu, kiedy się ma do czynienia z pisarzem mówiącym rzeczy rozumne, w sposób nader wykwintny. Podniesiemy więc tu tylko dwie nader charakterystyczne cechy tego utworu: pierwsza to ta, że nikt równie zręcznie i dobrze nie wykazał szkody, jaką przynosi społeczeństwu folgowanie wykroczeń politycznych przez władzę, która niema w sobie poczucia siły i pragnie opozycyę przejednać uprzejmością, pobłażliwością i patrzaniem przez palce na jej zbrodnie. Dla społeczeństwa, jako całości, zawsze jest o wiele pożyteczniejszy ten rząd, który odrazu obuchem wali i nawet za ostro występuje, aniżeli ten, który proteguje rozwydrzenie, przyucza do bezkarności i probuje kompromisowo załatwić zatarg z przedstawicielami buntu. Owóż polityka jest sztuką kompromisów, ale te kompromisy powinny być zawierane w parlamencie, między stronnictwami i rządem, jakoteż między stronnictwami ze sobą. Na ulicy zaś rząd nie ma prawa bawić się w kompromisy, bo tu jest jego obowiązkiem przestrzegać wykonywania ustaw. Jemu powierzono mienie i życie obywateli i on w granicach ustaw ma tego pilnować; każde jego odstępstwo od tego obowiązku jest zrobione kosztem bądź mienia, bądź też życia obywateli, więc też nikt mu nie dał prawa do robienia tych ustępstw. Surowy rząd a sprawiedliwy jest ideałem rządu; łagodny zaś, uprzejmy, pobłażliwy, gotowy do ustępstw i kompromisów, jest najgorszym z rządów, jakie sobie wyobrazić można, bo jest prawie tak złym i niebezpiecznym, jak anarchia, czyli zupełny bezrząd.

Dla udowodnienia tej tezy przedstawia autor całą działalność Ludwika XVI, człowieka niesłychanie zacnego, prawego, dobrego, miłosiernego, gotowego wszystko zrobić, żeby każdemu życie umilić i uszczęśliwić, więc też ustępującego na każdym kroku. Zażądali od niego, żeby uwolnił swych pańszczyźnianych chłopów — natychmiast ich wszystkich uwolnił; zażądano, żeby wyrzekł się wszelkich przywilejów — natychmiast ze wszystkich zrezygnował; zażądano, żeby rewolucyjnym komitetom oddał swoją władzę — odpowiedział: „i owszem" — a wtedy ścięły mu one głowę i jemu i jego małżonce i jego ministrom i kilkudziesięciu tysiącom najkulturalniejszych, najszlachetniejszych, najbardziej prawych obywateli i obywatelek Francyi.

Ilekroć czytamy w któremkolwiek z radykalnych pisemek artykuł, pełen oburzenia, na któregoś z funkcyonaryuszy rządowych za to, że jest surowym wykonawcą ustaw, to miejmy to za pewnik, że mamy w tym wypadku do czynienia z urzędnikiem prawym i wzorowym; ilekroć zaś radykalne pisma zachwycają się nad jakimś urzędnikiem i stawiają go za przykład innym, to niezawodną jest rzeczą, że sprawa publiczna na jego gospodarce ponosi wielką stratę.

Drugim nieocenionym przymiotem książki p. Jeske-Choińskiego jest ten, że lubo ją pisał w 1905 roku, i data ta jest wypisana na końcu książki, (notuje bowiem, że skończył ją pisać i drukować w fejletonach jednego z pism warszawskich we wrześniu 1905 roku) — to jednak opowiedział wszystko to, co właśnie robiła Duma rosyjska ku końcowi zeszłego roku i przez cały czas swego istnienia w roku bieżącym. Zmienić tylko niektóre wyrazy: zamiast nazwisk francuskich dać rosyjskie, zamiast „Zgromadzenie narodowe" powiedzieć „Duma", zamiast Ludwika XVI. dać Mikołaja II., a mamy wszystko to samo, nietylko w ogólnych zarysach, lecz nawet w szczegółach.

Jakże to wytłómaczyć? Oto ludzka dusza jest wszędzie tasama, więc skoro autor potrafił wydobyć prawa psychologiczne z działalności Zgromadzenia narodowego we Francyi, to te prawa jota w jotę powtórzyły się w Dumie rosyjskiej i dlatego to może czytelnikowi wydawać się, że autor naciąga dzieje francuskie, żeby rzucić odpowiednie światło na współczesne dzieje rosyjskie.

Taka myśl mogłaby powstać w czyjejś głowie chyba wtedy, gdyby autor pisał swą książkę pod koniec roku 1906, a więc po tych orgiach politycznego wyuzdania, jakich widownią była Duma. Ponieważ jednak on pisał ją wtedy, gdy można było przewidywać, że Duma pójdzie w złym kierunku, ale pewności jeszcze nie można było mieć, przeto to jego wrzekome proroctwo jest tylko uwieńczeniem metody naukowej, zapomocą której autor wykrył prawa psychologiczne, rządzące duszą tłumów.

Jak astronom przepowiada na całe stulecia naprzód zaćmienie słońca lub księżyca dlatego, że zna prawa rządzące ruchem ciał niebieskich, taksamo historyozof winien dojść do tej biegłości w badaniu zjawisk społecznych, aby mógł przewidzieć wypadki, które nastąpią. W tym celu należy tylko sumiennie i gruntownie badać historyę. Ponieważ p. Jeske Choiński doskonale wystudyował bieg wypadków podczas rewolucyi francuskiej, przeto mógł przepowiedzieć fazy, jakie będzie przechodziła rewolucya rosyjska. Na szczęście jednak Mikołaj II. ma większą energię niż Ludwik XVI. i przez rozwiązanie dumy przeciął nić wypadków, które miały Rosyę tegoczesną uczynić widownią takichsamych zbrodni i morderstw, jakie się działy we Francyi w końcu XVIII stulecia. Życzyć zaś sobie tylko należy, żeby odtąd już Rosya nie przedstawiała więcej analogii z Francyą.

Książkę p. Jeske Choińskiego nie tylko zalecamy gorąco naszym czytelnikom, ale nadto uważamy, że byłoby rzeczą bardzo wskazaną w interesie dobrej sprawy, żeby urządzili oni dla niej rodzaj propagandy pomiędzy swymi znajomymi i starali się ich nakłonić do czytania tego dzieła tak niepospolicie pożytecznego i tak wysoce rozumnego.

jął miejsce polskiego chłopa. Rzeczywiście rozczulający owoc tyloletniej pracy nad oświatą ludu.

A służba dworska? Czy macie Wy, tam we wschodniej Galicyi, wyobrażenie o takiej służbie? W późnej jesieni przychodzi kilku drapichrustów do zgody, najczęściej bez żadnych dokumentów. Przezimuje się to, nakradnie i nałamie mnóstwo narzędzia, powybija bydłu oczy, a z wczesną wiosną niknie jak śnieg marcowy. Szukaj wiatra w polu. Żadna umowa nie jest uszanowaną. Żadne ustawy nie chronią praw służbodawców. Przyjedzie agent emigracyjny i zabiera sobie służbę dworską bez przeszkód w oczach władz.

W siedmiu wypadkach, w których zgłosiłem ucieczkę sług starostwu rzeszowskiemu, otrzymałem odpowiedź, żo winni nie mogą być ani karani, ani odstawiani, gdyż umknęli do Prus. Od tego czasu winni już kilkakrotnie byli w kraju, ale starostwo rzeszowskie ma dużo ważniejszych zajęć, jak chronienie interesów pracodawców i opiekowanie się tymi, których produkcya żywi kraj cały. Taka niezdarność władz, że nie powiem zła wola, rozzuchwala w najwyższym stopniu służbę, która, widząc tak jaskrawe dowody bezkarności, staje się elementem nie do pokierowania.

To jest obraz zupełnie nie przesadzony stosunków rolnych wśród polskiego ludu w okolicach nie objętych strejkami. Jest źle. tak być nie powinno i radzić nad zmianą stosunków niezdrowych potrzeba. Lecz brak nam ziemianom zrozumienia wspólnego interesu, brak jakiegoś łączącego kitu, brak solidarności zawodowej i dlatego „rozdzióbią nas kruki, wrony".

Pesymistyczne to zakończenie listu p. Przedrzymirskiego jest ogromnie bolesne — ale czy zupełnie uzasadnione? Boć przedewszystkiem jeżeli starostwo rzeszowskie jest niedbałe w przestrzeganiu przepisów i ustaw, toć należy bombardować namiestnictwo skargami na nie. Mamy przecież namiestnika rzadkiej energii, dzielności i pracowitości, męża obdarzonego wielkiem poczuciem obowiązku. Człowiek taki potrafi łatwo wpoić tosamo poczucie w swoich podwładnych, ale trzeba żeby o tem wiedział, że ci podwładni zaniedbują się w wykonywaniu tego, co do nich należy. Zatem ziemianie rzeszowscy sobie winę przypisać muszą, jeżeli starostwo tameczne zaniedbuje się w pracy.

Herbert Spencer twierdził, że każdy obywatel, który toleruje niedołęstwo władzy i przeciw temu nie działa, wyrządza wielką szkodę społeczeństwu. Ziemianie rzeszowscy powinni wziąść to sobie do serca i dopóty domagać się wykonywania przepisów dotyczących kontraktów służbowych, dopóki rozwydrzonym parobkom nie odbierze się ochoty lekceważenia zawartych umów.

Dwór w Żywcu.

Pod takim tytułem zamieszcza p, Clarus w „Świecie" fejleton z siedziby arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu.

W pięknej, wysoce romantycznej okolicy górskiej, na południe od Krakowa, położony jest Żywiec, niegdyś stolica możnego i rozległego hrabstwa żywieckiego, dziś siedziba administracyi dóbr arcyksiążęcych, zajmujących przestrzeń kilkunastu mil kwadratowych w około. Przez długi szereg lat należały dobra żywieckie do arcyksięcia Albrechta, który jednak nie przemieszkiwał w Żywcu i zaglądał tam rzadko tylko, na krótki czas, dla doraźnej lustracyi swych galicyjskich posiadłości. Gospodarowała tu administracya arcyksiążęca i sprawiedliwość nakazuje przyznać, że gospodarowała dobrze. W kresowym tym zakątku, sąsiadującym od strony zachodniej ze Slązkiem, od wschodu z Orawą węgierską, stanęła kultura tak wysoko, jak w mało której okolicy kraju. Przybysza z równiń uderzają tu przyjemnie znakomite drogi publiczne, porządek, czystość i ślady widocznego dobrobytu. Brak urodzajnej gleby wynagradza ożywiony ruch przemysłowy. Wśród pięknych gór, nad któremi panuje majestatycznie Barania, rodzicielka Wisły, strzelająca szczytem swym 1789 metrów nad poziomem morza, dymią się kominy fabryczne w Żywcu, Węgierskiej Górze, Hucie fryderykowskiej, Milówce i Rajczy, dając ludności miejscowej sowity zarobek. W środku miasteczka wznosi się stary, renesansowy, zupełnie dobrze zachowany pałac, niegdyś Wielopolskich, a obok niego nowy pałac arcyksiążęcy, okolony rozległym, pięknie utrzymanym parkiem.

Przed kilku laty, po śmierci arcyksięcia Albrechta, przeszły dobra żywieckie drogą spadku na arcyksięcia Karola Stefana. Odtąd rozpoczęła się dla Żywiecczyzny jakby inna era. Nowy dziedzic, człowiek w pełni sił męskich zaledwie czterdziestokilkoletni, jest osobistością wysoce sympatyczną. Mimo zajmowanego do niedawna w armii, a raczej w marynarce państwowej wybitnego stanowiska, okazuje gospodarcze i kulturalne raczej niż militarne skłonności. Wrodzone zamiłowanie jego skierowuje się ku życiu domowemu i zajęciom umysłowym; arcyksiążę lubuje się w malarstwie, którego jest wybornym znawcą, uprawia muzykę, a przytem słynie jako doskonały gospodarz w swoich posiadłościach. Przymioty te, zniewalające dla niego mimowoli, posiadałyby jednak platoniczną tylko wartość dla Żywca i jego okolicy, gdyby nie fakt, iż arcyksiążę upodobał sobie do tego stopnia swoje nowe, na ziemi polskiej położone dziedzictwo, iż postanowił osiąść w niem na stałe z całą rodziną i dworem. I fakt ten zainaugurował właśnie nową erę w dziejach Żywiecczyzny.

Małe i ciche miasteczko polskie zaludniło się pewnego dnia świetnym i licznym dworem arcyksiążęcym. Arcyksiążę, wraz z małżonką, Maryą Teresą toskańską, młodemi arcyksiężniczkami i arcyksiążętami zamieszkał w nowym pałacu. Stary pałac zajęła świta dworska. W pierwszych latach urządzenia się w Żywcu, arcyksięstwo spędzali tu część roku, przebywając resztę na południu, w dalmackiej swej posiadłości Lussinpiccolo. Lecz w miarę pobytu swego w Żywcu znajdowali w polskiej swej siedzibie tyle powabu, iż dziś stali się stałymi jej mieszkańcami i z wyjątkiem, krótkich przeważnie, wycieczek do Wiednia i za granicę, spędzają tu cały okrągły rok. Łatwo zrozumieć, iż Żywiec podniósł się nie mało skutkiem obecności dworu arcyksiążęcego, a rozległe dobra zyskały wiele przez stałą czujność i opiekę gospodarza. Szczególną troskliwością otacza arcyksiążę wspaniałe lasy żywieckie, znajdujące się w wytwornej i wysokiej kulturze, w których często i z zamiłowaniem poluje. W sąsiedztwie utrzymuje stosunki z paru domami polskimi, jak z domem ks. Władysławowstwa Lubomirskich w pobliskiej Rajczy i hr. Branickich w Suchej. Nietylko też w salonie, lecz i w kniei spotykają się nemrodzi polscy często z swym dostojnym sąsiadem.

To wszystko przecież nie wystarczyłoby jeszcze, aby zapewnić rodzinie arcyksiążęcej tę szczerą i żywą sympatyę, jaką cieszy się w społeczeństwie polskiem, nietylko w najbliższej okolicy, lecz także daleko poza obrębem Żywiecczyzny, w Krakowie i w całym kraju. Arcyksiążę mógłby być najmilszym człowiekiem i mile witanym sąsiadem, mógłby być wybornym i cenionym gospodarzem w swoim majątku, możnaby nawet, patrząc ze stanowiska interesów krajowych, mieć dla niego żywe uznanie za wzorową gospodarkę na sporej przestrzeni naszej ziemi, lecz równocześnie obojętnym mógłby pozostać szerszemu ogółowi. Jest wszakże coś, co czyni go bliskim polskiemu uczuciu: jest to stosunek jego do całego kraju naszego i społeczeństwa.

Dziedzic dóbr żywieckich jest w całej pełni tem, co się popularnie nazywać zwykło: przyjacielem Polaków, a co w danym wypadku słuszniej byłoby sprowadzić może poprostu do mianownika lojalności względem nowego otoczenia, lojalności względem kraju, którego stał się poniekąd obywatelem. Nasza miłość własna radaby może dopatrzeć się tu działania jakiej tkwiącej w nas siły atrakcyjnej. Sądzimy wszakże, że bezpieczniej będzie położyć przychylność arcyksięcia na karb jego prawej natury, czyniąc go niezdolnym do pozostania obcym krajowi, który obrał na stałą siedzibę. Arcyksiążę nauczył się przedewszystkiem wcale dobrze po polsku, aby módz porozumiewać się bezpośrednio z ludnością, z którą wiążą go rozliczne interesy. Następnie, jak przystało na człowieka uczciwego, respektuje prawa miejscowego żywiołu i miejscowego języka do zajmowania należnego im u siebie w domu stanowiska i prawa te podkreśla dobitnie. Zdarzyło się przed paru laty, że deputacyi obywateli żywieckich, poczynającej przemawiać do niego w języku niemieckim, przerwał uwagą, że rozumie po polsku. Zdarza się, że robotnikom Polakom, witającym go niemieckiem pozdrowieniem, przypomina, że równie dobrze mogliby go pozdrowić w ojczystym języku. Do niedawna na żadną wybitniejszą posadę w administracyi dóbr żywieckich nie mógł się dostać Polak; obecnie i to uległo zmianie. Od czasu objęcia majątku przez arcyksięcia Karola Stefana weszła w życie zasada, że przy otwarciu lub opróżnieniu się miejsca w zarządzie lasów, dóbr czy zakładów przemysłowych, poszukuje się najpierw ukwalifikowanego Polaka, a dopiero, gdy takiego nie ma, przyjmowany bywa cudzoziemiec, przyczem znajomość języka polskiego stawianą bywa jako konieczny warunek. To też dziś już spory stosunkowo zastęp techników, leśników i agronomów polskich pracuje w dobrach żywieckich. Jeśli się uwzględni, że dobra te zajmują obszar połowy niemal powiatu, łatwo przyjdzie zrozumieć, jakie znaczenie ma otwarcie dla naszych pracowników pola działania, z którego byli z drakońską bezwzględnością wykluczani.

Niemniejsze z pewnością jest moralne znaczenie tego faktu, który położył kres upokarzającemu nas i drażniącemu stanowi rzeczy. Opowiadają, iż arcyksiążę przy pewnej sposobności publicznie i dobitnie dał wyraz zapatrywaniu swemu na tę sprawę, zaznaczając, iż odbieranie chleba krajowcom przez sprowadzanie obcych sił, uważa wręcz za prowokacyę, godną najsurowszego potępienia. Nakoniec całej okolicy świeci arcyksiążę przykładem w dawaniu zawsze pierwszeństwa wytwórczości krajowej przed obcą. Na dworze żywieckim przestrzeganą bywa skrupulatnie zasada, iż wszelkie potrzeby, o ile to tylko jest możliwe, powinno się zaspakajać w kraju, dzięki czemu dwór arcyksiążęcy należy do poważnych konsumentów młodego przemysłu polskiego, a niemało zamówień handlowych płynie przez ręce kupców żywieckich.

W atmosferze tych zasad wzrastają i przyszli dziedzice dóbr żywieckich. Młodzi arcyksiążęta, wychowani w Żywcu, mają w gronie nauczycieli swych także Polaków i władają biegle językiem polskim.

Serdeczne węzły, jakie połączyły już osobę arcyksięcia Karola Stefana z ludnością polską, rozciągają się i na idealne pola. Arcyksiążę interesuje się żywo sztuką naszą i częstym bywa gościem na krakowskiej wystawie. Opowiadają, że piękną swą galeryę obrazów z pałacu w Lussinpiccolo zamyśla arcyksiążę sprowadzić do Żywca. Znalazłaby ona tu pomieszczenie, już nie w nowym pałacu, wzniesionym przed kilkunastu laty przez jednego z architektów wiedeńskich i przedstawiającym się pod względem architektury zbyt ubogo i co gorsza, banalnie, lecz w ślicznym starym zamku Wielopolskich, o wspaniałych renesansowych krużgankach, do którego arcyksiążę zamierza się podobno przenieść, a którego restauracya znajduje się właśnie w toku, pod kierunkiem p. Stryjeńskiego z Krakowa. W zamku tym przebywał przez pół roku nieszczęśliwy król Jan Kazimierz, po złożeniu korony, zanim na zawsze wyjechał z Polski. Dobra żywieckie należały wówczas do tego króla. Następca jego, dzisiejszy pan Żywca, upamiętnił ten pobyt wmurowaniem na jednej z zewnętrznych ścian zamkowych tablicy z odpowiednim, przez siebie ułożonym, pięknym w swej prostocie napisem polskim, który okalają polskie godła wojenne, a na szczycie ich ryngraf rycerski z Matką Boską Częstochowską.

Mały feljeton.

DOBRA OPINIA.

(Z niemieckiego).

Urwista, wąska ulica osłoniła się mrokiem wieczornym i mgłą. Błoto do kostek, wilgotne zimno, słaby odblask latarń i cisza.

Wzdłuż szeregu domów posuwała się postać ludzka z twarzą zawelonowaną i znikła w jednej ciemnej bramie.

Podeszła cichaczem do drzwi mieszkania i zapukała lekko. Na kurytarz wpadła smuga światła i znikła...

— Heniu, na miłość Boską, podpatrzono nas i zdradzono!

Mówiła urywkami, bez tchu, z miną wystraszoną.

— Do kaduka! — Niemożliwe!

— Już w kilku domach opowiadają sobie. Przyniosła mi tę wiadomość moja Hanusia, gdy rano wróciła z zakupna.

Drżąc z niepokoju usiadła na najbliższym fotelu.

— Mój Boże! Jestem teraz straconą dla towarzystwa. Jutro będzie całe miasto o tem mówiło, postarają się już o to moje przyjaciółki.

— Głupia historya — mruknął zgryśliwie młody mężczyzna.

— Doradź, co teraz począć.

Z niepokoju stukała swemi małemi nóżkami po podłodze, a rękami ściskała kurczowo chusteczkę do nosa.

— Czyż ja wiem, co tu począć?

Chodził wielkimi krokami tam i nazad.

— Maniu! Ty z pewnością nie przyszłaś tutaj bez jakiegoś gotowego planu.

— Dobry jesteś sobie. Oj, mężczyźni, mężczyźni! Aby tylko swego celu dopiąć, o resztę nie dbacie.

Ugryzł się w wargi i odpowiedział dopiero po chwili:

— Kobiecie dał Stwórca chytrość, a mężczyźnie siłę.

Ten kompliment rozbroił jej gniew. Patrzyła czule za nim, jak kroczył tam i napowrót, potem ujęła go za rękę i przyciągnęła do siebie. Coś mu szeptała do ucha, on się zżymał. Objęła go swemi ramionami za szyję i pocałowała raz, dwa razy. W oczach jej malowała się prośba.

— Boisz się? — pytała.

— Broń Boże, ale...

— Nic ale... Musi tak być. Mój honor ciąży na tobie.

Skinął głową. Ona wstała, jeszcze raz objęła go za szyję i całowała długo... gorąco...

* * *

Plotkarki małego miasteczka miały nazajutrz dużo do gadania. Jak młynki pracowały ich języczki. Panie mówiły do siebie półgłosem w salonie, służące szeptały sobie na kurytarzu, stróżowe opowiadały do ucha mleczarkom, wszystkie zaś obrabiały ten sam temat.

Przedwczoraj widziano panią majorowę Richterową z panem porucznikiem Schmidtem sam na sam w ogrodzie. Niesłychana rzecz. — Ktoby się był tego spodziewał po tak dobrze wychowanej kobiecie, jak pani majorowa. I w tak młodym wieku! Taka zarozumiała na swą piękność, całe towarzystwo ściele się do jej stóp — ot, cicha woda brzegi rwie.

— Zresztą, można się było już dawno domyślać czegoś. Przecież to skandal był, jak mężczyzni oglądali się za nią. Taka kokietka. A strojnisia. Co chwila inny kapelusz, inna suknia. Wszędzie jej pełno. Wcześniej, czy później musiało przyjść do czegoś!

Minęło południe. Nad wieczorem dwie panie spotkały się na ulicy.

— Dobry wieczór, kochana przyjaciółko.

— Ach, jestem szczęśliwa, że się mogę przed kimś wygadać! Słyszała pani...?

— Mówiła mi zrana moja pokojówka; ona się dowiedziała od stróżowej, której szwagier jest czeladnikiem u szewca na ulicy N. Tam pani majorowa daje sobie robić co tydzień parę nowych bucików. Proszę sobie tylko pomyśleć, co tydzień parę nowych bucików. Wczoraj była tam służąca od pani starościny i opowiadała szewcowej. Starościna mieszka w tymsamym domu, więc wszystko u nich wiedzą. Okropny skandal.

— Ohydnie! I tak bezczelnie.... Widziałam teraz porucznika, jak szedł do niej z wizytą.

— Co pani mówi?!

— Jak mamcię kocham.

— Wartoby zaskoczyć ich.

— Doprawdy, że warto.

— Idźmy do niej.

— Idźmy.

Po drodze opowiadały sobie jeszcze ciekawe szczegóły. Każda chciała więcej wiedzieć od drugiej. Weszły szybko do bramy i po cichu zapukały.

Służący pana majora otworzył. Na ustach miał uśmiech sarkastyczny.

— Pani w domu?

— Jest... tylko nie wiem, czy może przyjąć.

— Nadzwyczaj pilna sprawa.

I nie troszcząc się o służącego, wchodzą do salonu.

Tam w oknie stała pani majorowa o dwa kroki zaś od niej porucznik Schmidt.

— Daremnie mi się pan naprzykrzasz. Nietylko, że mi pan zabierasz czas, ale jeszcze moją dobrą opinię... Ach! Olga i Andzia! Jakże miło mi was tutaj teraz oglądać. Byłam w niebezpiecznym ogniu. — Przepraszam panie na chwilę... Mój panie poruczniku, spodziewam się, żeś pan już zniechęcony. Nie narażaj mnie pan na kompromitacyę...

Zrobiła gest ręką, którego porucznik nie mógł nie rozumieć.

Wyjąknął pożegnalne frazesy i wyszedł. Gdy był we drzwiach, dorzuciła pani majorowa z wielkiem szyderstwem:

— Pana majora najpewniej można zastać w południe przy obiedzie. O tej porze nigdy go pan nie zastaniesz, proszę się nawet nie łudzić nadzieją.

Śmiała się szydersko, gdy się za nim drzwi zamykały i rozkoszowała się widokiem ogromnego zdumienia na twarzach przyjaciółek. Zbiła je zupełnie z tropu.

* * *

Tegosamego jeszcze wieczora krążyła po miasteczku z salonu do salonu, z kuchni do kuchni, z kurytarza do kurytarza wieść o skompromitowaniu się pana porucznika Schmidta.

— Jakto pozory mylą. Całe miasto obnosiło plotki na nią, a ona przecież niewinna. Tak, tak, wierzyć się nawet nie chce, że taka młoda, piękna, żywa, majętna kobieta potrafi być uczciwą. Doprawdy, to już świat się kończy, jaka ona głupia. No! Żebym ja była na jej miejscu... Taki chwacki chłopiec... Ach, żebym to ja miała kiedy takie szczęście, nie byłabym taka głupia... Ot, gęś!...

* * *

Mgła osłoniła ciemną ulicę. Przechodzień rzadki. Wilgotno, zimno. Niewieścia postać z twarzą osłoniętą weszła do ciemnej bramy i zapukała do drzwi. Skrzypnęło, smuga światła błysła na kurytarzu i znikła... Nikt nie widział.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W ostatnim czasie odbyły się w rozmaitych miejscowościach finlandzkich zgromadzenia „Czerwonej gwardyi", na których, ze względu na znaną uchwałę senatu co do rozwiązania „Czerwonych gwardyj", obradowano nad kwestyą, czy zjednoczenie ma istnieć dalej. Na większej części zgromadzeń oświadczono gotowość bezwarunkowego poddania się uchwale senatu, wiele sekcyj już rozwiązano. Korporacya tak zwanych „bojowców", która odłączyła się od zjednoczenia „Czerwonych gwardyj" i popierała bunt w Sveaborgu, rozprószyła się, a członków jej uwięziono. Podczas rozwiązania prowincyonalnych sekcyj „Czerwonej gwardyi" stawiano tu i ówdzie słaby opór. Przy rozwiązaniu zabrano odznaki i flagi. Równocześnie z rozwiązaniem „Czerwonej gwardyi" i osłabieniem stronnictwa socyalno-demokratycznego, ożywił się ruch w stronnictwie konstytucyjnem.

Moskwa. Na przedmieściu Bazylewskaja w pewnem prywatnem mieszkaniu odkryto wiele broni i jedną bombę. Uwięziono 13 osób.

Ryga. Za pozwoleniem jenerał-gubernatora rozlepiono dziś na wszystkich ulicach miasta odezwę, nawołującą do składek pieniężnych na zaopatrzenie żołnierzy policyjnych w pancerze ochronne, albowiem rząd nie ma potrzebnych środków na sprawienie takich pancerzy. Obowiązkiem jest społeczeństwa przyjść w tym względzie z pomocą w myśl zasady: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" i nie dopuścić do sparaliżowania czynności policyi.

Petersburg. Trepow zdradzał już od dłuższego czasu ogromne rozdrażnienie nerwowe. Po zabójstwie Kozłowa rozdrażnienie to wzmogło się i jak utrzymują ludzie mający stosunki z jego rodziną, neurastenia doszła u jenerała do najwyższego stopnia. Od wczoraj obiega po mieście pogłoska, że Trepow jest konający.

Petersburg. Obiega wieść, że cesarz podpisał dekret odwołujący Skrydłowa z dowództwa floty czarnomorskiej. Na dworze uznano bowiem za rzecz niewłaściwą, że Skrydłow kokietował i flirtował z żołnierzami, zamiast postępować energicznie a sprawiedliwie.

Petersburg. *Strana* donosi, że rząd postanowił tych 142 posłów, którzy podpisali odezwę wyborską, wezwać przed sąd, każdy z nich ma na zabezpieczenie złożyć 3000 rubli kaucyi. Pozbawieni będą czynnego i biernego prawa wyboru. Trzech posłów: Medwedewa, Karajewa i Terjakowa, którzy nie usłuchali rozkazu gubernatora wyborskiego, wzywającego do rozejścia się, aresztowano za opór władzy.

Warszawa. Jenerał Skałłon dostał ogromnego rozdrażnienia nerwowego. Lekarze zalecili mu położyć się do łóżka. Przypuszczają, że rozdrażnienie to jest następstwem wstrząśnienia podczas wybuchu bomby.

Warszawa. Rząd rosyjski zamierza jak się zdaje brać zakładników z partyi rewolucyjno-socyalnej z tem, że za każde zamordowanie przez socyalistów któregokolwiekbądź policyanta, żołnierza lub urzędnika, będzie natychmiast owych zakładników wieszał. Taka wiadomość nadeszła tu z Petersburga, wywołała w kołach żydowskiego *Bundu* wielkie przerażenie. Przypuszczać wolno, że samo ogłoszenie tego zamiaru oddziała tak na rewolucyonistów, iż ustaną wszystkie ich zbrodnie.

Rząd nie ogłosił jednak dotąd tego zamiaru wprost, lecz puścił go w kurs uboczną drogą. Oto w rządowym dzienniku *Rossija* pojawił się artykuł podpisany przez kogoś z miasta, kryjącego się pod literami A. W. a występującego z propozycyą użycia tego nikczemnego sposobu walki z rewolucyonistami.

Artykuł *Rossyi* opiewa jak następuje:

„Co robić w kraju Przywiślańskim z zabójcami, działającymi z za węgła i prawie zawsze unikającymi pogoni? Jakie środki przedsięwziąć przeciw temu zwierzęcemu tępienie policyantów, urzędników policyi, żołnierzy, oficerów — tępieniu, które ostatniemi dniami przybrało charakter masowy? Strzelać do tłumu, który sympatyzuje z mordercami i dopomaga im do ukrycia się? Ale przytem mogliby ucierpieć ludzie niewinni, dzieci, kobiety... Dokonywać masowych rewizyi? Ale jak wykryć zabójców, których nikt ze świadków nigdy nie może zauważyć? Jeżeli złoczyńcy są nieuchwytni, to trzeba tak albo inaczej oddziałać na otaczające ich środowisko, sympatyzujące z nimi i pomagające im. A więc może wyznaczać wielkie kary pieniężne na ludność cyrkułu, w którym dokonano zabójstwa, chwytać osoby, które mogły zauważyć przestępcę i zmuszać je do zeznania, brać z ludności miejscowej zakładników i karać ich śmiercią po dwóch i trzech za każdego zabitego lub ciężko rannego?

Powiedzą, że to środki barbarzyńskie, które były możliwe w XV lub XVI wieku, ale niemożliwe są w XX w. A same przestępstwa czyż nie są barbarzyńskie? Czyż nie przypominają one zbrodni wieków średnich i wcześniejszych? Jeżeli zatem wznowiono zbrodnie z epok barbarzyńskich, to należy z niemi walczyć środkami, jakie wówczas wywoływały pożądany skutek. Nie można prowadzić walki nierówną bronią. Jeżeli rewolucyoniści wojować będą browningami, a rząd tylko szpadą, to oczywiście będzie on zwyciężony. Czas zrozumieć, że agitacya przeciw karze śmierci, narzucanie rządowi środków humanitarnych w zastosowaniu do przestępców politycznych, gdy rewolucya nie gardzi żadnemi środkami, jest tylko nikczemnym podstępem wrogów rządu.

„Zakładników można wybierać z pośród osób, podejrzywanych przez policyę i należących do partyi, wywołujących zabójstwa (bund, socyaliści, rewolucyoniści itd.), albo z pośród ujętych na miejscu przestępstwa osób postronnych, które mogły zauważyć zabójców, lecz wydać ich nie chcą. Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo miejscowe zawoła wielkim głosem przeciw karaniu śmiercią zakładników. Niech krzyczy!... Ze strony rządu będzie to tylko walka równą bronią.

„Rewolucyoniści zabijają policyantów i wojskowych, aby teroryzować rząd, rząd zaś będzie karał śmiercią zakładników, aby oddziałać na przestępców i na sympatyzujące z nimi społeczeństwo. A może kary na zakładników powstrzymają przestępców? Być może, wpłynie na nich, lub zacznie ich wydawać oburzone społeczeństwo? Jeżeli zaś wzburzenie społeczne przejdzie w otwarte powstanie, to dla państwa jest to tylko pożądane. Z otwartym buntem łatwiej sobie da radę, niż z rewolucyą podziemną."

Wiedeń. Do *Neue Freue Presse* donoszą z Warszawy, że tam powszechnie ludzie są zdania, iż zamach na Skałłona urządziła policya i dlatego to tak dobrze on wypadł, że nikogo z figur rządowych nie zraniono.

Petersburg. *Nowoje Wremia* wzywa rząd, aby przestał tolerować morderstwa odbywające się teraz co dzień w Warszawie. Pisze ono:

„Gra w dobroduszność i wspaniałomyślność polityczną nie może i nie powinna trwać dłużej. Jak zawsze, może ona w końcu za drogo kosztować obiedwie strony — drożej, niż to się zdaje na razie".

Znacznie dalej w wywodach swoich idzie gazeta. *Rossija.* Jakkolwiek zdawało się, że metoda wywlekania widma powstania przestarzała się i zbankrutowała, jednakże organ rządowy wywleka je znowu. W artykule wstępnym, z powodu wydarzeń warszawskich, gazeta pisze:

„Siły rosyjskie giną bezprodukcyjnie (na kresach), potęga rosyjska słabnie, a rewolucya rośnie w kraju, w którym skoncentrowano pół miliona żołnierzy rosyjskich. A jednak prawo nadaje władzy wojskowej obszerne pełnomocnictwa do stłumienia buntu, aż do sekwestru majątków nieruchomych i aresztu ruchomości, oraz dochodów w tych przypadkach, kiedy z ich pomocą osiągane są cele występne. Prawo nadaje rządowi ogromną władzę i rząd powinien korzystać z niej dla stłumienia buntu, dochodzącego do monstrualnych rozmiarów nietyle skutkiem sympatyzowania z nim ludności, jak to usiłuje dowieść część prasy, lecz wskutek łagodności środków, stosowanych do jego stłumienia.

„Historya rozwoju powstania w Królestwie Polskiem w r. 1861 daje nam cenne wskazówki dla zrozumienia obecnego ruchu. Wtedy, jak i teraz, rząd usiłował przez długi czas stłumić wzmagający się pożar drogą przekonywania i reform liberalnych. I tylko monarcha rozumiał, iż żądanie reform jest pozorem, służącym do osłonięcia ruchu, zmierzającego do wskrzeszenia rzeczypospolitej „od morza do morza".

„Rad jestem — pisał cesarz do namiestnika hr. Lamberta — żeś nareszcie sam się przekonał o konieczności stanu wojennego. Agitatorowie zbyt długo przywykli do liczenia na naszą cierpliwość, którą przypisują naszemu niezdecydowaniu i słabości. Jeszcze raz powtarzam: Trzeba temu kres położyć."

KRONIKA.

Lwów 23 sierpnia.

List Ojca świętego do X. arcybiskupa Stablewskiego. Jak wiadomo wystosował Papież do X. arcybiskupa Stablewskiego list, będący nietylko uznaniem dotychczasowych zasług tego arcypasterza, ale także zachętą na przyszłość i wielkiem wzmocnieniem powagi jego wobec rządu pruskiego. List ten opiewa:

„Pius Papież X. Czcigodnemu Bratu Floryanowi, Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu.

Czcigodny Bracie, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

„Że przejmują Ciebie i powierzonych Twej pieczy wiernych utrapienia Nasze, jest to oczywistym dowodem miłości ku Stolicy św. Piotra. Jeżeli więc z wdzięcznością przyjęliśmy świętopietrze, które tak obficie przesłałeś, to tem milszym był Nam dowód miłości, który w niem się uwydatnił. Chcąc Wam według zasługi okazać wdzięczność, modlimy się do Boga, który dziecięcej miłości nigdy bez nagrody nie pozostawia, aby we wszystkiem okazał Wam się łaskawym. Miło Nam, czcigodny Bracie, iż możemy z tej sposobności korzystać, aby Tobie wyrazić najgorętsze powinszowanie ze względu na szczególną gorliwość, z którą swojemi dyecezyami wzorowo kierujesz. Niech Bóg błogosławi najhojniej Twym pracom i dozwoli Ci coraz więcej wzmacniać wytrwałość w wierze i świętość obyczajów w powierzonej Ci owczarni. Nie wątpimy bynajmniej, że i Ty — gdyż to zwykle się dzieje, — w wykonaniu swego urzędu biskupiego z trudnościami masz do walczenia. Gorliwość Twoja niechaj jednak stąd się nie zmniejsza, i miej zawsze przed oczyma to, czem się Apostół św. kierował: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia". Niechaj Cię także pociesza i krzepi miłość Namiestnika Chrystusowego, a jej jak również darów niebieskich zadatkiem niechaj Ci będzie błogosławieństwo Apostolskie, które Tobie i wiernym Twoim najmiłościwiej udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 13 sierpnia R. P. 1906, w czwartym roku Naszego Pontyfikatu.

Pius Papież X."

X. Arcybiskup Weber. Ze Stanów Zjednoczonych donoszą do Rzymu, że wiadomość, jakoby X. Arcybiskup Weber miał osiedlić się w Chicago, zaniepokoiła niektóre irlandzko-katolickie pisma Unii. Najwięcej gniewa się *The Catholic Transcript*, wydawany w Hartfort, w stanie Conecticut. Widzi on już niebezpieczeństwo, że miejscowi polscy księża sięgną po mitry biskupie, a nawet po purpurę. Polemiki te toczą się wprawdzie po amerykańsku... Irlandczycy dowodzą nawet, że Polacy... przekupili Papieża świętopietrzem. Zresztą — jak twierdzą — kiedy irlandzki język zaginał i ustąpił przed angielskim, dlaczego polski nie ma się poddać temu losowi? Natomiast inny irlandzko-katolicki dziennik *The New York Freemans Journal* staje w obronie polskich praw i aspiracyj, tak, jak i kanadyjska *Verité*, wykazująca, że i Francuzi Kanady mają obowiązek zachowania swego języka. Z dziennikami irlandzko-amerykańskimi, którym solą w oku jest zapowiedź osiedlenia się X. Arcybiskupa Webera w stanach Unii, polemizuje wytrwale i z amerykańską ciętością pióra *Kuryer Polski* w Milwaukee, w którym pisuje X. Wacław Kruszka obrońca praw polskich emigrantów i były ich delegat do Rzymu.

Z teatru. Onegdaj powrócił już do Lwowa personal teatru miejskiego z Krakowa i z Krynicy. Pierwszego września tj. w sobotę w przyszłym tygodniu rozpoczyna dyrektor Heller nowy sezon teatralny. Na pierwsze przedstawienie dane będą „Śluby panieńskie" i „Warszawianka". W „Ślubach" wystąpią panie: Gostyńska, Trapszo, Ordon-Sosnowska i panowie: Fischer, Wostrowski, Nowacki i Walewski. W „Warszawiance" wystąpi pani Siemaszkowa. Najbliższą premierą dramatyczną będzie Jana Kasprowicza „Uczta Herodyady", w której wystawieniu udział weźmie prawie cały personal zaangażowany przez dyrektora Hellera i do której przygotowano zupełnie nowe wspaniałe dekoracye. „Uczta Herodyady" daną będzie dnia 5 września (we środę). Drugą premierą będzie głośna sztuka Bernarda Shawa „Candida". — Sezon operowy rozpocząć się ma w połowie września.

Ślub. W kościele parafialnym w Nozdrżcu (w sanockiem) odbył się wczoraj ślub panny Maryi Skrzyńskiej, córki p. Seweryna i p. Oktawii z Pietruskich Skrzyńskich, właścicieli dóbr ziemskich, z panem Bronisławem Kosielskim, synem śp. Karola i p. Maryi ze Skibniewskich Kosielskich z Wonkowiec na Podolu rosyjskiem. Po obrzędzie zaślubin rodzice panny młodej podejmowali bardzo liczne grono krewnych obu rodzin i przyjaciół, tak z Galicyi, jak z Podola i Ks. Poznańskiego.

Defraudacya w komitecie Jarmarku krajowego. Krążą po mieście pogłoski, iż w komitecie tegorocznego jarmarku wyrobów krajowych, który zajmował przez całe lato plac powystawowy i ściągał z publiczności przykry i niesłuszny podatek wstępów — popełniono defraudacyę. Mianowicie dość znaczną kwotę, właśnie z owych wstępów uzbieraną, sprzeniewierzyć miał pewien pan, który w zastępstwie skarbnika komitetu przez całe lato pełnił funkcye kasyera. Pan ten jest to były urzędnik gal. Kasy oszczędności, który utracił przed kilkoma miesiącami swoją posadę z powodu, iż wykryto, że sprzeniewierzył w gal. Kasie oszczędności około 1.200 koron.

Aresztowano dzisiaj we Lwowie niejakiego Józefa Weissa, inkasenta wiedeńskiej firmy maszyn do wyrobów masarskich Funkelstein & Cie. Weiss ukradł owej firmie na jej rachunek zainkasowanych we Lwowie 6000 koron.

Sankcyonowanie uchwały. Cesarz sankcyonował uchwalone przez galicyjski sejm krajowy ustawy, zezwalające reprezentacyom powiatowym w Brzeżanach, Podhajcach i Przemyślanach na zobowiązanie się imieniem powiatu do pokrywania niedoborów kolei lokalnej Lwów-Podhajce.

Klęska Danielaka. Poseł ten, jak wiadomo, nie pracował wcale w Radzie państwa, tylko przyjeżdżał zwykle po odbiór dyet, a wtedy wygłaszał jakąś radykalną mówkę w Kole polskiem i zaraz rozsyłał ją po wszystkich radykalnych pismach w Galicyi. Zabierał dyety i wracał napowrót do Zakopanego, gdzie trudnił się prowadzeniem jakiegoś hotelu czy zajazdu. W końcu tak stracił reputacyę w Kole polskiem, że stronnictwo centrum, do którego należał, usunęło go ze swoich szeregów. Wtedy on przystąpił do ludowców, a oni wyobrażając sobie, że zdobywają w nim niepospolitą siłę polityczną, chętnie go wzięli pod swój sztandar. I oto tymi dniami odbyło się w Poroninie zgromadzenie ludowe, na którem p. Danielak pod protekcyą ludowców zdawał sprawozdanie poselskie. Relacya o tem sejmiku nadeszła następująca:

— „Ciężki to był dzień dla pana posła! Rozpoczął swoje przemówienie o dumie w Rosyi...

— Rosya przeżywa chwile wyjątkowej doniosłości — zaczął p. Danielak.

— Mów pan o swojej pracy poselskiej w Wiedniu — przerywają mu chłopi.

Poseł Danielak nie odpowiada na to, wzrok jego staje się błagalnym, ale co tu powiedzieć o swojej działalności, skoro ta działalność — jak wiadomo — jest wielkością niezmiernie małą? Poseł próbuje usprawiedliwić się dlaczego w ostatnich czasach przystał do ludowców; gazdowie przerywają:

— O tem potem. Przyjdzie kolej na baty; za to teraz prosimy pięknie: „Co tyż pan poseł zrobił dla nas w Wiedniu?"

Gorący pot oblewa p. Danielaka, bo co jeno wyszczególni jako swoją zasługę, wnet mu gazdowie odpowiadają wrzawą:

— Nieprawda, to nie pańska zasługa, panie Danielak, to zasługa tego a tego...

I tak ciągle. Rozpacz ima się biednego posła. Niema rady, należy skręcić na reformę wyborczą...

— Reforma wyborcza... mówi p. Danielak.

— O tem juześmy radzili trzy miesiące temu; niech nam pan poseł gada, co tez dla nas wypracował w tym Wiedniu?

— Za naszę 800 papierków, które pan poseł dostaje od nas co miesiąc — uzupełnia z tłumu jakiś gospodarz.

P. Danielak jest w rozpaczy.

— Reguralna rzecz, która was tak niszczy, gospodarze, może być przeprowadzona, gdy nastanie powszechne, równe, tajne, bezpośrednie...

W tej chwili odzywa się z kąta jakaś kobieta piskliwym głosem:

— Magda pójdź, co ta będziesz słuchała jakiegoś ta zida z Krakowa.

Pana posła aż poderwało:

— Wójcie, wyprowadźcie tę kobietę!! — woła p. Danielak.

— A gdzież ta równość pańska, kiedy mi nie prawo gadać, a panu prawo? — zapytuje go naraz babina.

P. Danielak niemieje, a cała sala w śmiech z biednego posła.

Ludowcy widząc, że źle idzie, skłonili komisarza do zamknięcia zgromadzenia, co p. Danielakowi było arcy na rękę: w każdym razie górale porońińscy dali mu takie „votum zaufania", że długo je popamięta!

Miejska komisya teatralna odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie przy współudziale nowego dyrektora teatru, p. Hellera, który na wstępie przedstawił swój projekt, mający zapobiedz ażiotażowi biletami teatralnymi i ułatwić wczesne zaopatrzenie ich zarówno miejscowej, jak i zamiejscowej publiczności. Mianowicie urządza p. Heller kasę zamówień w jednej z ubikacyj „kawiarni wiedeńskiej" (obecny pokój dla niepalących). Lokal ten będzie odpowiednio zaadaptowany; tam więc osobny kasyer będzie sprzedawał codziennie od godziny 9—1 przed południem i od 3—6 po południu bilety na przedstawienia dni następnych. Na pokrycie kosztów utrzymania kasy zamówień, która we wszystkich stolicach europejskich bardzo dobre oddaje usługi i dawno we Lwowie istnieć powinna, pobierać będzie p. Heller drobne opłaty, a to przy zamawianiu biletu na lożę 60 hal., na fotele parterowe od numeru 1 do 284 20 hal., od numeru zaś 285 do 456 hal. 10, na fotel I i II. balkonu po 20 hal., a na fotel III. balkonu 10 hal. Na popularne przedstawienia sobotnie (popołudniowe) opłata za zamówione bilety będzie o połowę tańsza. Kasa zamówień będzie przyjmowała z prowincyi zamówienia telegraficzne; dla bezpośredniego znoszenia się prowincyi z kasą p. Heller postara się o to, by odnośne telegramy były telefonicznie podawane z głównej stacyi telegraficznej we Lwowie do kasy zamówień.

Dalej zmienia p. Heller ceny miejsc w teatrze, podwyższając je dla miejsc pierwszorzędnych, a zniżając je dla wszystkich drugo i trzeciorzędnych.

Następnie przedłożył p. Heller repertuar utworów scenicznych, jakie przedstawiać w czasie do 31 grudnia b. r., a mianowicie: „A Pipa tańczy" Hauptmana, „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego, „Candida" Shaw'a, „Dziewica orleańska" Schillera, „Dziady" Mickiewicza w przeróbce Wyspiańskiego, „Hamlet" Szekspira, „Julii" Nikorowicza, „Juliusz Cezar" Szekspira, „Młodość" Laczenka, „Pierwiosnki" Ujejskiego, „Pani Walewska" Gąsiorowskiego-Nikorowicza, „Pod korcem" D'Annunzia, „Rozbitki", „Starościc ukrainy" Nowaczyńskiego, „Śluby panieńskie", „Słoneczna pieśń" Obrzuda, „Stary Heidelberg" Förstera, „Sen nocy letniej" Szekspira, „Uczta Herodyady" Kasprowicza, „Warszawianka", „W małym domku" Rittnera. Ponadto dane będą inne jeszcze utwory Fredry, Korzeniowskiego, Bliźińskiego, Wyspiańskiego, Zalewskiego i t. p.

Repertuar operowy: „Andrzej Chenier" Giordana, „Amico Fritz" Mascagniego, „Don Pasquale" Donizettiego, „Eugeniusz Onegin" Czajkowskiego, „Ewangelimann" Kienzla, „Manru", „Münchhausen", „Meistersängery" Wagnera, „Romeo i Julia" Gounoda, „Stara baśń" Żeleńskiego, „Tannhäuser" Wagnera, „Mefistofeles" Boita, „Siegfried" Wagnera i „Żyd polski" Weissa. Nadto dane będą wznowienia z dawnego repertuaru.

Operetki dane będą: „Boccaccio", „Książątko", „Lalka", „Orfeusz w piekle", „Wesoła wdówka", „Wielka księżna Gerolstein", „Życie paryskie" i inne z dawnego repertuaru.

Na przedstawienia popołudniowe i popularne sobotnie przygotował p. Heller następujące utwory: „Kupiec wenecki", „Karpaccy górale", „Faust", „Kościuszko pod Racławicami", „Tantem", „Poskromienie złośnicy", „Skąpiec", „Zemsta", „Zbójcy", „Żydzi" Korzeniowskiego, „Wilhelm Tell", „Don Kiszot" i inne z repertuaru oryginalnego i obcego.

Komisya aprobowała ten program, jakoteż przyjęła do wiadomości skład personalu artystycznego, technicznego i administracyjnego.

Pochłonięta przez morze wyspa. Trzęsienie ziemi, które w zeszłym tygodniu nawiedziło zachodnie wybrzeża południowej Ameryki, zniszczyło doszczętnie kwitnące miasto portowe Valparaiso i wyrządziło ciężkie szkody kilku innym miejscowościom — strąciło także w głębiny morskie małą, ale nadzwyczaj piękną wysepkę, położoną niedaleko wybrzeży chilijskich, a mianowicie wysepkę Juan Fernandez, tak nazwaną imieniem i nazwiskiem swego odkrywcy, Hiszpana, który z Europejczyków pierwszy wylądował na niej w 1563 roku. Z tej nazwy oznaczającej w atlasach ową wysepkę, po dzisiejsze czasy prawie zupełnie niezaludnioną, nie każdy ją zna; natomiast o wiele więcej mówiącą jest jej druga nazwa, oto: wyspa Robinsona! Któż bowiem, dzieckiem będąc nie czytał i nie zachwycał się romantycznem opowiadaniem Daniela Defoe'go „Robinson Crusoe?!" A ów Robinson spędził cztery lata w towarzystwie wiernego swego Piętaszka właśnie na pochłoniętej już dzisiaj przez morze, wysepce Juan Fernandez.

Drugim Europejczykiem, który stanął na wysepce odkrytej przez Fernandeza, był głośny żeglarz i podróżnik William Dampier. W dziele swojem, które wydał w roku 1698, opowiadał on, że na wyspie Juan Fernandez znalazł Indyanina, żyjącego tam zupełnie samotnie już od dwóch lat. To opowiadanie Dampiera było prawdopodobnie pierwszym impulsem dla Defoego do napisania głośnej jego książki o Robinsonie. A samym Robinsonem Crusoe jest szkocki sternik Aleksander Selkirk, który po wielu romantycznych przygodach został w październiku w roku 1704 wysadzony z okrętu „Cinque Porto" na wysepce Juan Fernandez i spędził na niej samotnie przeszło 4 lata aż do 21 lutego roku 1709, kiedy to zobaczył go stojącego na nadmorskiej skale korsarski okręt „Duke" i wybawił go z oryginalnego więzienia. Selkirk umarł w roku 1728 w 47 roku życia jako porucznik angielskiej marynarki. Losy jego dokładnie opisał Rogers kapitan owego korsarskiego okrętu „Duke".

Później wyspa ta była celem podróży wielu awanturniczych, żądnych przygód żeglarzy. W XIX stuleciu zamieszkiwali ją rybacy w liczbie kilkunastu. W roku 1877 Szwajcar Alfred von Rodt wydzierżawił ją od rządu chilijskiego i starał się zaludnić. Nie udało mu się to. Na imprezie tej stracił około 60.000 talarów. O tym Rodt'cie powstała legenda, iż jest on austryackim arcyksięciem Janem Salvatorem, który przyjął nazwisko Orth. W ostatnich kilku latach rząd chilijski nosił się z myślą, by ze względu na bardzo piękne i romantyczne położenie wysepki i jej piękną florę wybudować tam sanatoryum. Znaleźli się nawet już podobno amatorzy, którzy zawiązali konsorcyum i mieli wydzierżawić wyspę od rządu. Plany ich przecięło zeszłotygodniowe trzęsienie ziemi, które ową wyspę strąciło w przepaście morskich głębin.

Anarchia w Warszawie. Oficer pułku kekholmskiego, obchodząc z oddziałem żołnierzy ulicę Marszałkowską w celu rewidowania przechodniów, wszedł także w tymże celu i do restauracyi trzeciego rzędu z ogródkiem Tomaszewskiego, gdzie zwrócił uwagę na trzech gości, siedzących przy piwie w ogródku. Przy rewizyi tych gości nic podejrzanego nie znaleziono, natomiast obok ich stolika zauważono świeżo skopaną ziemię. Zaczęto więc rozkopywać ją bagnetami i znaleziono jedną cynkową płytę stereotypu z tekstem proklamacyi P. P. S. w języku żydowskim. Wszystkich trzech gości aresztowano i odprowadzono do XI. cyrkułu, gdzie okazało się, że jeden z nich jest agentem handlowym, Stanisławem Grzybowskim, który onegdaj był także aresztowany w tejże samej restauracyi za agitacyę wśród wojska, lecz wtedy ze względu na nietrzeźwy jego stan, po spisaniu protokołu, był puszczony na wolność. Nazwiska dwóch pozostałych aresztowanych nie są znane. Grzybowski niedawno wypuszczony został z cytadeli, gdzie przesiedział siedm miesięcy.

Gazety żydowskie donoszą, że kupcy w całej dzielnicy nalewkowskiej zamierzają zamknąć zupełnie sklepy na 8 dni, dopóki żołnierze się nie uspokoją.

W sobotę na Pradze, w stajni dorożkarza Icka Pióro, policya dokonała rewizyi. W żłobie znaleziono 7 rewolwerów systemu Browninga, aresztowano woźniców: Jankla Cebulę, Dawida Gernsterna i Icka Grinsteina.

Na stacyi towarowej kolei warszawsko-wiedeńskiej wsiadł do tramwaju p. Józef Walsblat. Po ujechaniu zaledwie kilku kroków, do tramwaju wskoczyło dwóch młodych, przyzwoicie ubranych mężczyzn, którzy zwróciwszy się do p. Walsblata pod groźbą rewolwerów zażądali pieniędzy. W odpowiedzi na owo domaganie się Walsblatt wyjął portmonetkę z 23 rublami i wręczył ją młodzieńcom, lecz ci, niezadowoleni z tak małej kwoty, przetrząsnęli panu Walsblatowi kieszenie, poczem zabrawszy pulares ze 175 rub., oraz różne papiery i laskę, ogółem wartości 200 rubli, wyskoczyli z tramwaju i znikli.

Przy ul. Wspólnej dwóch bandytów uzbrojonych podeszło do p. Ch. Silbersteina i zmusiło go do wejścia do bramy, gdzie zabrali złoty zegarek z dewizką, oraz pulares z drobnymi. Podobny wypadek zaszedł z panem M. Meyersohnem, przy ul. Twardej, któremu zabrano 765 rubli.

Do rozmaitej barwy terorów przybywa Warszawie świeży i osobliwy: Dopuszczają go się jakieś wyrostki względem służby prywatnej, jak: lokajów, kamerdynerów i woźniców, golących wąsy. Ludzi tych zaczepia się na ulicy i grozi im bądź pięścią, bądź — browningiem, zabraniając golenia wąsów. Wystraszeni kamerdynerzy zwrócili się do swoich pracodawców z zapytaniem, co mają robić? Niejeden obawiał się, że panowie będą się upierali przy owem goleniu twarzy i zagrożą utratą miejsc. Tymczasem pracodawcy z uśmiechem odpowiedzieli:

— Róbcie, jak wam się podoba.

I tak się załatwiła sprawa z wąsami, do której używano aż — browningów...

Konkurs na cztery posagi po 225 koron ogłasza magistrat m. Lwowa, z fundacyi posagowej dla biednych dziewcząt im. ś. p. Leopolda Rolanda vel Rotlendera. O posagi te ubiegać się mogą dziewczęta wyznania katolickiego, zamieszkałe we Lwowie, które ukończyły 14 rok życia, najpóźniej do 15 września.

Zubożenie kolonii polskiej w Chicago. Pisma amerykańskie donoszą, że w Chicago zamknięto z powodu bankructwa bank znajdujący się w dzielnicy polskiej, pod nazwą *Milwaukee avenue State Bank*, a interesa bankowe oddano w ręce komisarza rządowego. Niedobór wynosi dwa miliony dolarów (10 milionów koron), a przyczyną tego krachu są ryzykowne aż do szaleństwa spekulacye, na które od lat kilku puszczał się dyrektor banku Stensland. Naturalnie uciekł on z Chicago, a wraz z nim ulotnił się także i kasyer banku Herring. Gdy się po mieście rozeszła wieść o bankructwie i ucieczce dyrektora, tłumy ludzi, które miały ulokowane w banku oszczędności, obległy gmach, już to płacząc, już przeklinając.

Rozegrało się wiele scen wprost tragicznych. Jeden kupiec, który złożył w banku cały swój majątek, zastrzelił się; inny na wieść o swojej ruinie majątkowej, padł tknięty udarem sercowym. Najwięcej poszkodowani są Polacy i to robotnicy, z których głównie składała się klientela banku. Poważne straty poniosą także liczne organizacye polskie, jak „Związek Narodowy Polski", „Zjednoczenie Polskie Katolickie", „Zjednoczenie pod opieką M. B. Częstochowskiej" i t. d., a także niektóre parafie i poszczególne towarzystwa polskie, które pieniądze swe lokowały w *„Milwauke Avenue State Bank"* uznawanym za pewny, chociaż już w roku 1901 w banku tym brakowało 250 tysięcy i groził mu upadek. W kołach Polonii chicagowskiej rozgoryczenie nad wyraz i wielkie przygnębienie, gdyż Polacy tracą kilkaset tysięcy dolarów.

Wycieczka włościan. Z Krakowa telegrafują nam, że wczoraj w południe nadzwyczajnym pociągiem przybyła tam wycieczka włościan z powiatu mieleckiego. Na czele stoi kilku księży i kilka osób z inteligencyi, a włościan bierze udział w wycieczce 800. W piątek wycieczka powraca do domu.

Samobójstwo. Budnik kolejowy z pod Nowego Sącza, niejaki Zieliński, ojciec dziewięciorga dzieci, rzucił się onegdaj w zamiarze samobójczym pod koła pociągu i zginął na miejscu.

Burmistrzem Brodów wybrany został dr. Stanisław Rittel, dotychczasowy zastępca burmistrza.

Z kolei. W zamiarze umożliwienia publiczności bezpośredniego zetknięcia się z c. k. zarządem kolejowym i ustnego przedstawienia swych życzeń i zażaleń, oraz zasięgnięcia informacyi, dotyczących spraw komercyalnych i taryfowych, odnoszących się do przewozu na szlakach c. k. austr. kolei państw., objeżdżać będą delegaci c. k. Dyrekcyi kolei państwowych stacye o znaczniejszym ruchu towarowym celem ustnego porozumienia się z interesentami. Delegaci będą przyjmowali interesentów z miejscowości poniżej wymienionych, oraz z okolicy tychże w biurze naczelnika stacyi w godzinach przedpołudniowych, a mianowicie: w Brodach dnia 5 września, w Przemyślu 12 września, w Samborze 19 września, w Podwołoczyskach 26 września b. r.

Sprytnych złodziei, niejakiego Abrahama Kandla i Schorra aresztowano dzisiaj we Lwowie. Kandel podpatrywał, gdzie który sklep z żelazem ma swój magazyn i dobierał klucz do tego magazynu; potem zajeżdżał w biały dzień przed magazyn i jakgdyby przysłany ze sklepu przez właściciela otwierał dobranym kluczem magazyn, naładowywał na wóz żelaziwa, ile się dało, i odjeżdżał. Wspólnik jego Schorr trudnił się spieniężaniem w ten sposób skradzionego żelaziwa. Dzisiaj aresztowano obydwóch pod zarzutem okradzenia w ten sposób kilku składów towarów żelaznych.

Adwokat wiedeński ścigany listem gończym. Z Wiednia donoszą: Tutejszy sąd krajowy karny rozpisał przed paru dniami list gończy za zbiegłym z Wiednia 45-letnim adwokatem dr. Salomonem Demantem, galicyjskim żydem, w Tarnopolu urodzonym, a stojącym pod zarzutem zbrodni sprzeniewierzenia. Dr. Demant znikł przed kilku już tygodniami z Wiednia i wedle ogólnego mniemania, znajduje się już w Ameryce. W tutejszych kołach adwokackich mówiono już od roku przeszło o finansowych trudnościach, z jakiemi miał do walczenia dr. Demant, a jego klienci podnosili niejednokrotnie zarzuty z powodu jego postępowania w sprawach pieniężnych. Przyczyną finansowych kłopotów młodego adwokata miała być namiętność do gry, której oddawał się całemi nocami. Miał on dawniej kancelaryę w dzielnicy Leopoldstadt i posiadał dużą, zamożną klientelę. Potem przeniósł się na Kärntnerstrasse, a tam już dał kilkakrotnie swem postępowaniem powód do skarg ze strony klientów. Następnie zmieniał kilkakrotnie mieszkanie, zmuszany zresztą do tego niepłaceniem czynszu. Już przedtem wyprowadziła się odeń jego żona. W ostatnich czasach znikł. Żona opowiada wprawdzie, że mąż przebywa w Rosyi, prawdopodobnie jednak dr. Demant uchylił się przed odpowiedzialnością karno-sądową i zbiegł do Ameryki.

Temperatura dnia 21 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 12, we Lwowie +13, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +13, w Salcburgu +12, w Gracu +9, w Pradze +14, w Tryeście +18, w Abbazyi +18, w Raguzie +20, w Budapeszcie +14, w Berlinie +16, w Hamburgu +17, w Monachium +12, w Zurychu +11, w Genewie +12, w Lugano +15, w Anglii +14, w Paryżu +14, w Biarritz +17, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +15, w Rzymie +17, w Neapolu +19, w Palermo +22, w Madrycie +20, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +12, w Wilnie + 11, w Warszawie +12, w Moskwie +15, w Kijowie +14, w Odessie +19, w Serajewie +10, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +17, w Sofii +13, w Konstantynopolu +24, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie Marya Güntherowa, właścicielka dóbr ziemskich, w 75 roku życia. — W Niemirowie, Teofil Wasyanowicz, radzca sądu krajowego i naczelnik tamtejszego sądu powiatowego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 19 R.; na słońcu + 30 R. Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

Najmłodszy Lwów.

— Jak sobie pomyślę, że z partyi *„lawn-tenisa"* jadę teraz do Andzi na kawkę, to czuję, że życie jest piękne. Gdy jednak wspomnę sztubę, lekcye i egzamin, to przekonywam się, że cały byt na ziemi funta kłaków nie wart!...

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16—31 sierpnia. *Międzynarodowe zapasy kobiet* o nagrodę 1800 koron (10 najsilniejszych kobiet świata). *The Szarvasi Ferencz Troupe,* największa i najznakomitsza trupa akrobatyczna (10 osób). *Ojej, aż dwóch!!??* komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki.** Na półkach księgarskich pojawiły się następujące książki:

Cezary Jaczewski. „Oko Ahura Mazdy". Powieść na tle legendy o Zoroastrze. Kraków. J. Gebethner i Spółka. 1906. Str. 351.

Leon Świeżawski. „Polska Komedya". W czterech działach. Kraków. G. Gebethner i Spółka. Str. 132.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Zagrzeb. W Koprouz umarł wybitny chorwacki pisarz Józef Kozarac, w 48 roku życia.

Ateny. Wiadomość z Sofii, jakoby tamtejszy grecki ajent dyplomatyczny otrzymał od swego rządu polecenie opuszczenia Bułgaryi, jest mylna.

Paryż. Współredaktor dziennika *Temps* rozmawiał w Tournay z kardynałem Wincentym Vanutellim, który wracając z belgijskiego kongresu katolików, udał się do Essen na 53 kongres niemieckich katolików. Mówiąc o położeniu, wytworzonem przez ustawę o rozdziale Kościoła od państwa, dał kardynał wyraz swemu przekonaniu, że tylko niewielu duchownych wystąpi przeciwko biskupom, celem założenia na własną rękę związków wyznaniowych i popadnie w ten sposób w schizmę. Za tymi duchownymi nie pójdzie jednak wielu wiernych, gdyż we Francyi, bardziej aniżeli gdzieindziej, ludność jest świadoma, iż można być prawdziwym katolikiem tylko z papieżem. Nawet w razie poparcia rządu francuskiego, podobna akcya nie doprowadziłaby do schizmy i rozbiłaby się jeszcze łatwiej, aniżeli usiłowania starokatolików po watykańskiem koncylium. Obawiać się natomiast należy, że we Francyi, gdzie umiarkowanie nie jest bynajmniej przymiotem stronnictw skrajnych, przyjdzie do konfiskat kościołów i więzienia biskupów i księży. Gdyby atoli rząd francuski miał się uciec do tak skrajnych środków i gwałtu, to w opinii publicznej nastąpiłby właśnie skutkiem tego nagły zwrot i gwałty trwałyby nie długo.

Bilbao. Strejkujący, których wczoraj powstrzymano od wtargnięcia do miasta, obrzucali żołnierzy kamieniami. Wojsko użyło broni palnej. Jeden robotnik jest ranny.

Bilbao. W celu ochrony miasta ustawiono w ważnych punktach strategicznych 4.000 wojska. Liczba strejkujących wynosi przeszło 12.000. Właściciele kopalń odrzucili żądania robotników. Jeżeli do południa nie nastąpi porozumienie, wybuchnie strejk generalny.

Madryt. Związek stowarzyszeń robotniczych postanowił jutro rozpocząć strejk generalny.

Hamburg. Jedna z fabryk saletry otrzymała z Valparaiso telegram, że wstrząśnienia ziemi i pożary już ustały, a władze panują nad sytuacyą. Środków żywności jest podostatkiem.

Santiago de Chile. Trzęsienia ziemi wyrządziły spustoszenia ogromne. Wprost całe miasta zostały zniszczone. St. Francisco del Monie i St. Antonio zostały zupełnie zburzone.

Inne miasta, jak np. Limache, Llyllay, Novovyeyo, znikły z powierzchni ziemi. Straty w całem Chili obliczają na 10,000.000 funtów szterlingów (250,000,000 koron). Lekkie wstrząśnienia ciągle jeszcze się powtarzają. Pożary ustały. 60.000 ludzi znajduje się bez dachu. Rząd ustawił baraki na 30.000 ludzi. Ruch kolejowy do Limache przywrócono. Parlament uchwalił 4,000.000 pesetów dla ofiar katastrofy.

Santiago de Chile. W Valparaiso liczbę ofiar trudno oznaczyć; chwieje się ona między dwoma a dwunastoma tysiącami. Valparaiso jest zupełnie zniszczone. Nawet wielu placów budowlanych nie będzie można użyć. Wstrząśnienia ziemi powtarzają się od czasu do czasu.

Monteleone (we Włoszech). Przedostatniej nocy odczuto w Kalabryi dwa wstrząśnienia ziemi.

Pekin. Cesarzowa wdowa zwołała konferencyę wyższych dygnitarzy i niektórych wicekrólów w sprawie konstytucyi. Delegaci, którzy powrócili z zagranicy, oświadczyli się za stopniowem wprowadzeniem konstytucyi w ciągu lat 10 do 15, ażeby w ten sposób przygotować ludność do nowej formy rządu.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Wczoraj o godzinie 1-szej min. 10 na ulicy Marszałkowskiej nawprost ul. Rysiej, do przechodzącego pułkownika żandarmów hr. Essena-Stenbok-Fermora zbliżyło się kilku ludzi i dało do niego około 10 strzałów rewolwerowych, ale tylko jedna kula skaleczyła go w twarz. Pułkownik rzucił się na bandytów i pochwycił jednego z nich za kołnierz, lecz ten wyrwał się i uciekł. Na odgłos strzałów przybiegło czterech żołnierzy z pobliskiego posterunku i dało salwę karabinową wzdłuż ulicy, od której został jeden przechodzień zastrzelony na śmierć, a trzech ciężko zranionych. Jednego z aresztowanych w bramie mężczyzn odesłano pod silną eskortą do cyrkułu Jerozolimskiego.

Borysów. Zorganizowała się komisya przedwyborcza z obywateli Polaków.

Petersburg. W sferach dworskich postanowiono ponowić układy z działaczami społecznymi. Wymieniają znów nazwiska Guczkowa i Lwowa. Premierem ma być podobno Szypow, jakkolwiek niektórzy w sferach dworskich chcą mieć premierem urzędnika. Interesującym jest ten szczegół, że zaczęto mówić o hr. Wittem, którego przyjazdu oczekują niebawem.

Do Warszawy delegowano wyższych urzędników z ministerstwa spraw wewnętrznych celem zbadania ostatnich wypadków i przyczyn zamachów, skierowanych na instytucye rządowe. Stołypin oświadczył się przeciw wprowadzeniu w Królestwie Polskiem stanu oblężenia.

Petersburg. W ministeryum opracowany jest projekt zniesienia posad naczelników ziemskich i utworzenia na ich miejsce stanowisk komisarzy włościańskich.

Petersburg. Pragnąc w przyszłej sesyi Rady państwa i Dumy państwowej przedłożyć w pierwszym rzędzie projekt ustawy o powszechnej nauce elementarnej, rada ministrów w dniu 21 bm. postanowiła polecić osobnej komisyi wypracowanie odpowiedniej ustawy. Również rada ministrów uznała za potrzebne podwyższenie płac nauczycieli szkół elementarnych i pomnożenie liczby takich szkół i na rok przyszły przygotowała na ten cel 5,333.000 rubli. Dalej przygotowała rada ministrów projekt ustawy w sprawie równouprawnienia chłopów z innemi klasami ludności i uznała za rzecz konieczną zniesienie ustaw ograniczających wolność nauki w Królestwie polskiem i w prowincyach litewskich.

Petersburg. W samo południe na pierwszej linii wyspy Wasilewskiej do handlu win Maffberga wszedł bandyta uzbrojony w rewolwer i 3 strzałami zranił Maffberga. Na odgłos strzałów wpadli do sklepu robotnicy i bandytę związali.

Kijów. W ciągu tego tygodnia wyemigrowało z Kijowa 500 rodzin żydowskich.

Petersburg. W gub. wiackiej włościanie podpalili lasy rządowe. W gub. grodzieńskiej wzmagają się zaburzenia rolne.

Moskwa. Redaktor pisma *Świetocz* Rozkow skazany został za wydrukowanie odezwy wyborskiej na rok twierdzy.

Brześć litewski. Uzbrojeni rabusie napadli na klasztor Jabłczyński, powiązali stróżów i zrabowali pieniądze.

Rio de Janeiro. Panamerykański kongres uchwalił przedłożyć konferencyi haskiej t. zw. doktrynę Drago (Argentyński sędzia główny Drago postawił wniosek, aby kongres panamerykański uchwalił, że mocarstwa nieamerykańskie nie mają prawa wywierać żadnego zgoła nacisku na republiki amerykańskie celem egzekwowania długów, zaciągniętych przez nie).

Bilbao. Gazety nie wyszły. Donoszą o starciach z robotnikami strejkującymi, przyczem wiele osób zraniono. W mieście ogłoszono stan oblężenia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. J. Nagrodzki z Wołynia. X. S. Spiss z Krakowa. T. Jorkasch Koch z Rosyi. F. S. Varay i C. de Szabo z Budapesztu. J. Spissowie z Krakowa. J. Jakowetz z Czerniowiec. S. Rogoszewski i J. Zerygiewicz z Jakobówki. Radzca Seredowski ze Stanisławowa. W. Morawski z Odrzechowa. L. Teodorowicz z Nowosielicy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. K. Cieńska z Rumunii. N. Karpiński z Liska. S. Lotocki z Niemszyna. B. Koczyński z Robot. L. Ausspitz z Król. Polskiego. C. Muszyński ze Lwowa. J. Asłanowie z Koziny. M. Osadca z Ostrawy polskiej. E. Moll z Solingen. J. Romaniuk z Jósznaszkowa. J. Faber z Zwettl. S. Marczuk ze Stanisławowa. N. Rosental z Borysławia. A. Nako z Odessy. P. Banach z Tarnopola. T. Reitter, M. Reiche, A. Ægelhof, L. Klaus, H. Grünberg, D. Fleischer, L. Wortmann i E. Treyler z Wiednia. S. Dorożyński z Rohatyna. A. Scheitz z Odessy. M. Bielski z Przemyślan. S. Rudnicki z Kijowa. S. Hałatkiewicz z Krakowa. A. Kosiński z Czortkowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 23 sierpnia.

Marki 117.30, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 94.45, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.75, węg. zakł. kred. 807.00, anglobanku 309.00, union banku 549·00, bankvereinu 548.50, länderbanku 440·50, kolei państw. 672·00, lombardy 162·75, akcye kolei Elbethal 540.50, fabryki broni 579.90, tytoniowe 000.00, alpiny 590.50, Rima Muranyi 575.00, prag. Tow. żel. 2796, losy tureckie 162.50, ruble 252.00 Usposobienie: bez ochoty.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.95.

Lwów 23 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300 —. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.85, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 0.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 3.25, 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1/5 po 30/9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13/5 do 9/9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27/5 do 16/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13/5 do 16/9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1/6 do 31/8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

— Gdybyś zechciał przyjechać tu znowu, pokażę ci nowy, drugi otwór! —wołał za mną. — Wiem, że lubisz takie widoki.

Dziwiłem się, że mnie puścił, ale po chwili nasunęły mi się inne pytania:

— Dlaczego był przy furtce? Dlaczego w dniu tym był właśnie w Anglii?

Na zakręcie drogi obejrzałem się i spostrzegłem, że stoi jeszcze na miejscu, na którem go zostawiłem, i daje mi znak, abym wrócił. Miał nademną władzę dziwną, magnetyczną, niemal tak, iż sam nie byłem pewien, czy nie zmusi mnie do powrotu. Czułem jakieś niebezpieczeństwo, ale jakie? — Przecież uniknąłem najgorszego. Pragnąc coprędzej znaleźć się w Dowrze, spiąłem konia ostrogą, ale wysunął się z podemnie, upadłem i straciłem przytomność.

XXII.
Odległa ferma.

Otworzyłem oczy. Nie mogłem jeszcze sobie przypomnieć, gdzie jestem i co się ze mną stało. Znajdowałem się w małej izbie sklepionej z otworami, zamiast okien, ściany były ułożone z kamienia, niebielone.

Wyglądało to raczej na celę klasztorną, niż na strych fermy kentyjskiej. Przez dłuższą chwilę nie mogłem spoić łańcucha wspomnień. Przypominałem sobie kolejno, żem wyjechał na spacer z Dowru, że Harry przybywa z Cottesbrook, że to ostatni dzień moich bezowocnych poszukiwań — ale te fakty, rozsnuwane przed oczyma mojej pamięci, pozostawiały mnie obojętnym. Nic nie czułem, oprócz bolu w kościach i zmęczenia.

W parę godzin dopiero zacząłem wracać do stanu normalnego. Ktoś czuwał przy mnie, ale kto — do dziś dnia nie wiem, bo wysunął się w chwili, gdym próbował podnieść się z łóżka, na którem mnie położono.

Wstałem, rozejrzałem się dokoła. A więc to była ferma kentyjska! Zamieszkiwali ją Francuzi. Inżynier, pozostający w usługach Francyi, był gospodarzem tego domu i więził mnie na strychu.

Trzy miesiące upłynęły już od dnia, w którym wprowadził mnie był do tunelu. Przez ten czas zaznałem wszelakich udręczeń niewiary i pośmiewiska tych, którym zwierzałem się z moich przypuszczeń; wreszcie dotarłem do jądra tajemnicy, widziałem, że moje domysły i wnioski są trafne, że to nie halucynacya, lecz prawda — straszna, potworna prawda, która jak smok pożerała wszystkie moje nadzieje: miłości, karyery, domowego ogniska. Byłem więźniem w tym tajemniczym domu, nie mogłem krzyknąć do moich rodaków: „Zdrada, miejcie się na baczności!“

Wiedziałem, że mój kraj jest w okropnem niebezpieczeństwie, i wobec tej świadomości byłem bezradny. W pierwszej chwili ogarnęła mnie rozpacz, ale ją zwalczyłem. Rozpaczać — to rzecz kobiet; rzeczą mężczyzny jest rąk nie opuszczać w najgorszem nawet położeniu. Usiadłem na łóżku i zacząłem rozważać sytuacyę na chłodno.

Gdzieś w oddali zegar wybił siódmą, a jednocześnie zadudniły kroki na schodach i doleciały mnie głosy, mówiące po francusku. Domyślałem się, że wrócił z roboty sztab inżynierów, prowadzony przez Roberta Jeffery.

Tu, w moim kraju rodzinnym budowali zapewne wylot, podobny temu, jaki widziałem w Escalles. Za miesiąc, za tydzień może Anglia zostanie otwarta dla wroga, przestanie być wyspą, odciętą od reszty świata, morze nie zdoła już ustrzedz jej granic. I ja wiedziałem o tem, musiałem milczeć! Cud jedynie mógł mnie wyrwać ze szponów wroga mojej ojczyzny.

W głowie mi szumiało od tych myśli, a może i od potłuczenia, bo i kości były zbolałe. Uciec? — ale jak? którędy? Byłem niewątpliwie strzeżony, lepiej od więźniów w cytadeli. Życie moje było fraszką dla ludzi, którzy je mieli w swych rękach. Co znaczyło morderstwo w porównaniu z celem, do jakiego dążyli?

Zegar za ścianą wybił ósmą. Otworzyły się drzwi. W świetle lampy ukazała się twarz Jeffery'ego. Zamiast obawy, jego widok wzbudził we mnie ciekawość: co też mi powie? Zerwałem się znowu; spojrzeliśmy sobie prosto w oczy.

W lewej ręce trzymał lampę, w prawej cygaro. Miał na sobie ten sam myśliwski ubiór, w którym go widziałem przy furtce. Naprzeciw łóżka stał zydelek. Usiadł na nim, postawiwszy wpierw lampę na stole. Przez uchylone drzwi widziałem puste schody, oświetlone świecą w blaszanym lichtarzu. Oczywiście nie obawiał się, abym uciekł — na dole byli tamci, gotowi na pierwsze jego wezwanie.

— No i cóż, kapitanie? — zawołał wyzywająco — jak ci się podoba kwatera?

Odpowiedziałem mu w tym samym tonie:

— Pod względem ciemności i brudów taka, jakiej mogłem się spodziewać.

— O! jesteś usposobiony satyrycznie! My — wesoło. Trzymamy ptaszka i nie puścimy go. Niegłupi, jak powiadają moi towarzysze, tam na dole. Jesteś miłym i pożądanym gościem w naszej fermie; postaramy się tak zabezpieczyć twoje okno, aby najmniejszy wiaterek nie zakradł się do pokoju. Dbamy o twoje zdrowie. Jeżelibyś czego potrzebował, zadzwoń. Każę uwiązać sznur do dzwonka, bo widzę, że go odcięto. Chciałbym widzieć minę wielebnego pastora, który czeka na ciebie w Dowrze. Dla zabicia czasu śpiewa zapewne hymny.

Nagle zmienił ton:

— Powiedz mi — zawołał — po coś tu przyjeżdżał? Chciałeś podpatrzyć moją maszynę? Nie przecz, bo nazwę cię kłamcą. Chciałeś mnie okraść z mojego pomysłu!... No, i dostałeś się pod klucz. Gdy stąd wyjdziesz, butelka będzie odkorkowana, wino rozlane w szklankach...

Tylko w takim mózgu mogło powstać podobne przypuszczenie. Jeffery sądził, że podpatruję go w celach osobistej korzyści, że chcę sobie przyswoić jego wynalazek. Jestem pewien do dziś dnia, że sam tunel był dla niego rzeczą podrzędną, a główną — maszyna, dzięki której go wiercono. Jego umysł nie był przystępny dla szerszych idei, nie rozumiał obawy o kraj rodzinny. Jakże tu było rozumować z takim człowiekiem?

— Twoja maszyna nic mnie nie obchodzi! — zawołałem zniecierpliwiony.

— Więc czemuż wtykasz nos w nasze roboty? Dowiedz się, że wylot już gotów. Niebawem Francuz będzie lordem-majorem Londynu. Zaprowadzimy u was inne porządki, a takich, jak ty szpiegów wpakujemy do angielskich cytadeli.

Krew zaczynała się wo mnie burzyć.

— Głupiemi pogróżkami mnie nie wystraszysz — zawołałem. — Jutro moi przyjaciele odnajdą ten dom. Policya zada pytania niedyskretne...

Zaśmiał się ironicznie.

— Policya? Niech przychodzi! Dyabła zje, jeśli co wykryje. Czy nie wolno właścicielowi gruntu, gentlemanowi, kopać sadzawki w ogrodzie? Z policyą damy sobie radę. Gorzej z tobą. Co począć z takim fantem? Zabić cię nie chcę — kto inny nie wahałby się na mojem miejscu. Ja wolę ci dać czas do namysłu. Przekonaj się, że Robert Jeffery jest człowiekiem szlachetnym. Jesteśmy tu wszyscy gentlemeni. Ale nie pozwolę się okradać z pomysłów.

— Jakże ci mam dowodzić, że zarzut, który mi czynisz, jest śmieszny? Nie uwierzyłbyś moim argumentom; więc zastanów się lepiej: czy sądzisz, że Alfred Hilliard jechał dziś sam? Czy nikt oprócz niego nie wypatrzył twego domku?

Spojrzał na mnie z pod brwi krzaczastych. Spostrzegłem, że go to nie trwoży.

— Zadam sobie to pytanie jutro — odparł — a tymczasem radzę ci usnąć. Jesteś może głodny? Znajdzie się chleb, ser i kawa. Dobranoc, synku. Jeżeli kawa będzie zatruta, powiedz, a przeprowadzę śledztwo. Ostrzegam cię, że gdybyś głos podniósł, to ci w łeb palnę.

Mówiąc to, drzwi otworzył na oścież, aby mi pokazać, że jego towarzysze stoją na schodach. Było ich ośmiu, zapewne sami Francuzi. Szaleniec jedynie mógł marzyć o ucieczce tą drogą.

— Przyjemnych marzeń! — zawołał przeze drzwi, które na klucz zamknął. — Nie bój się. Usłyszymy każdy szelest w twoim pokoju. Za chwilę dostaniesz chleb z serem. *Au revoir*, mój chłopcze. A jutro wstań wcześnie.

Gdy kroki umilkły na schodach, położyłem się do łóżka, bezsilny, bezradny i okropnie zmęczony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.